Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Fot. W. Pikiel.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 17 (829) 10 CZERWCA 1936 R.

OCENA BRONI MYŚLIWSKIEJ

Stacja Badawcza Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich dla broni i amunicji myśliwskiej i sportowej przystępuje obecnie do oceny broni myśliwskiej dla ogółu myśliwych.

Ocena broni przeprowadzona będzie według zasad ogłoszonych w Nr. 3 „ŁOWCA POLSKIEGO" z roku bieżącego.

Opłata za wykonane prace została ustalona w następującej wysokości:

Określenie wydajności strzelby przez oznaczenie jej ilości trafień do tarczy stupolowej, pokrycia pól i zagęszczenia dla jednej lufy i jednego dowolnego rodzaju amunicji	6.— zł.
dla dwu luf	10.— zł.
Dodatkowe oznaczenie siły przebicia przy pomocy kartonów — od jednej lufy . .	1.50 zł.
Dobranie najlepszego naboju handlowego, zależnie od ilości strzałów, oznaczenie najwyższej odległości dostatecznej wydajności strzału dla jednej lufy i jednego rodzaju amunicji	4.— zł.
Określenie najwyższego ciśnienia w lufie i szybkości początkowej za jeden strzał .	2.— zł.

Broń wraz z dokładnie sprecyzowanemi żądaniami uprasza się nadsyłać pod adresem:

„Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie — Myśliwska Stacja Badawcza"



Z karpackich polowań Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Fot. W. Pikiel.

Z OKAZJI JUBILEUSZU PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

Niema w Polsce ani jednego myśliwego, któryby nie szczycił się tem, że umiłowany przezeń sport posiada w osobie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Profesora Doktora Ignacego Mościckiego, najgorętszego zwolennika i czynnego przedstawiciela, a zarazem Najdostojniejszego Opiekuna rodzimego łowiectwa.

Już w pierwszym roku swej Prezydentury, której dziesięciolecie święcił cały kraj w dniu 3 b. m., Pierwszy Myśliwy Polski zainteresował się z całem przejęciem nieuregulowaną do owego czasu w ustawodawstwie państwowem sprawą łowiectwa, a w roku następnym, 3-go grudnia 1927 r. podpisał prawo łowieckie, wydane na podstawie art. 44 ust. 6 Konstytucji i ustawy z dnia 2 sierpnia 1926 r. o upoważnieniu Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy.

Prawem tem zostały uregulowane i ujednolicone przepisy, związane z wykonywaniem łowiectwa i ochroną zwierzyny na obszarze całego kraju, z wyjątkiem Województwa Śląskiego, które z mocy postanowień wersalskiego traktatu pozostawać miało przez określony okres czasu poddane autonomicznemu rządzeniu osobnego parlamentu tej dzielnicy.

Od tego czasu, a więc już dziewiąty rok, prawo to jest stosowane w życiu, stanowiąc zasadniczą podwalinę, na której wzrasta gmach pomyślności i sławy polskiego łowiectwa, otoczonego od wieków tradycjami świetnej przeszłości.

Myśliwi polscy i hodowcy zwierzyny zdobyli z tą chwilą możność rozwijania swej wiedzy i oddawania jej na usługi łowiectwu, które w latach wojny światowej we wszystkich zakątkach kraju zostało zdewastowane i oczekiwało na pomyślną konjunkturę dla swego odrodzenia.

Tym punktem zwrotnym stała się data 3-go grudnia 1927 roku i nowe polskie prawo łowieckie, pozwalające na owocną działalność hodowlano - ochronną oraz na stosowanie planowej gospodarki w łowiectwie.

Od tego czasu rozpoczyna się okres odrodzenia polskiego łowiectwa, który trwa jeszcze, lecz już przez pierwsze osiem lat przyniósł rezultaty niezwykle dodatnie, stanowiące chlubę myśliwych - hodowców. Dość wspomnieć o odrodzonym i dość licznie dziś rozpowszechnionym w swych kresowych ostojach łosiu, o olbrzymiej rozmnoży głuszca, o ustabilizowaniu pewnej, dość pokaźnej liczebności niedźwiedzia, o przechowaniu i niejakiem rozmnożeniu bobra, świstaka — wreszcie o wspaniałych rezultatach hodowlanych w długim szeregu łowisk, w odniesieniu do każdego innego gatunku zwierzyny łownej, zwłaszcza

t. zw. płowej, oraz wszelkiej drobnej, będącej najpospolitszym objektem myślistwa i najpopularniejszym artykułem rynkowym pod postacią dziczyzny.

Obowiązujące prawo łowieckie — jakkolwiek, jak wskazało życie, powinno zostać w wielu swych artykułach znowelizowane, aby stworzyć należyte warunki pomyślności i zapewnić maksimum rozwoju łowiectwu polskiemu—dało możność wszystkim prawdziwym myśliwym, zamiłowanym i umiejętnym hodowcom, do zrealizowania ich wysiłków w osiągnięciu i utrzymaniu takiego zwierzostanu, jaki w zupełności zadowolić jest w stanie najsurowszą krytykę i najwybredniejsze wymagania.

Liczni myśliwi zagraniczni, przebywający w Polsce, lub odwiedzający ją od czasu do czasu, którzy poznali nasze zwierzostany, ich zasobność i jakość trofeów ze zdobywanych egzemplarzy, słusznie roznoszą sławę polskiego łowiectwa w całej Europie i poza nią, stanowiąc coraz większe zastępy, ubiegające się o uczestnictwo w łowach w naszym kraju.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej, polując wiele na zwierzynę wszelkich gatunków, często sam bywa gospodarzem polowań, które wprawiają gości w podziw osiągniętemi pokotami.

To wszystko stanowi realny wynik obdarzenia polskiego łowiectwa prawem, zabezpieczającem myśliwym możność rozwijania akcji hodowlanej, a zwierzostanom ochronę i opiekę.

To jest niewątpliwą zasługą Pierwszego Myśliwego Polski, zrealizowaną przy współdziałaniu ówczesnej Rady Ministrów, na której czele stał wówczas ś. p. Józef Piłsudski, Wódz Narodu, który i na tym gospodarczym odcinku uznał za słuszną i konieczną ingerencję ustawodawczą.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej, zawsze niezwykle przychylnie ustosunkowany do pracy twórczej nad rozwojem polskiego łowiectwa, nieznużenie interesujący się wszystkiemi ważniejszemi momentami jego odradzania się, chętnie oglądający na oficjalnych pokazach trofeów jego wyniki i wreszcie wiele sympatji i łaskawości okazujący działaczom łowieckim — od szeregu lat corocznie obchodzi uroczyście święto Patrona łowiectwa w dniu 3-go listopada, organizując w swej Spalskiej rezydencji zjazdy myśliwych.

Na takim zjeździe w 1933 r., w którym przyjmowało udział pięciuset uczestników, po Mszy św., odprawionej po raz pierwszy w ufundowanej przez Związek Leśników R. P. kaplicy pod wezwaniem św. Huberta, Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjmował z rąk Prezesa Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, Generała Dywizji Kazimierza Sosnkowskiego, najwyższe odznaczenie łowieckie „Złom“, zaofiarowane Najdostojniejszemu Opiekunowi polskiego łowiectwa na posiedzeniu Zarządu P. Z. S. Ł. w dniu 8 lipca 1933 r.

Odznaczenie to, które Pan Prezydent zgodził się przyjąć, symbolizuje w danym wypadku wyraz uczuć myśliwych, zjednoczonych w naczelnej ideowej organizacji łowieckiej, żywionych względem Pierwszego Myśliwego Polski.

Ten wyraz uczuć serdecznych, a pełnych szacunku i uznania, płynących z prostych i szczerych serc myśliwskich, towarzyszył Panu Prezydentowi w dniu 3 b. m., w dniu obchodów, zorganizowanych z okazji dziesięciolecia objęcia przezeń Prezydentury.

Wraz z hołdem i życzeniami, jakie Najdostojniejszemu Jubilatowi składały wszystkie ugrupowania społeczeństwa, myśliwi polscy, szczęśliwi ze wspólnoty upodobań i umiłowań Pana Prezydenta z ich serdecznemi umiłowaniami, wraz z życzeniami, jakie znalazły wyraz w treści wysłanego przez Związek telegramu, wznoszą na Jego cześć i pomyślność staropolski okrzyk: — Darz bór!

W okrzyku tym mieści się szczere, serdeczne życzenie, aby chwile, spędzane przez Najdostojniejszego Jubilata ze strzelbą w ręku na tle przyrody, niosły Mu zawsze zasłużony odpoczynek po wytężonej dla dobra Państwa pracy i uśmiech radości na usta.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ NADZWYCZAJNEGO POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 2 CZERWCA 1936 R.

Przewodniczył p. Wiceprezes Inż. Leopold Skulski, obecni byli P.P.: Maurycy Hr. Potocki, Wacław Szperling, Red. Walenty Garczyński, Jerzy Dylewski, Bohdan Gędziorowski, Prof. Józef Gieysztor i Jan Żukotyński; sekretarzował Jerzy Bokiewicz.

P, Przewodniczący Inż. Skulski, otwierając obrady, oświadczył, że posiedzenie nadzwyczajne Wydziału Wykonawczego zwołane zostało dla ustalenia formy udziału Związku w obchodzie uroczystości dziesięciolecia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Profesora Dr. Ignacego Mościckiego.

Jednomyślnie uchwalono wysłać w dniu jubileuszu depeszę następującą:

„PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ
PROFESOR DOKTÓR IGNACY MOŚCICKI,
ZAMEK.

PANU PREZYDENTOWI RZECZYPOSPOLITEJ, MOŻNEMU OPIEKUNOWI ŁOWIECTWA POLSKIEGO, Z OKAZJI DZIESIĘCIOLECIA PIASTOWANIA NAJWYŻSZEGO URZĘDU W PAŃSTWIE, WYRAZY HOŁDU, GŁĘBOKIEJ CZCI I PRZYWIĄZANIA SKŁADA

POLSKI ZWIĄZEK ŁOWIECKI“.

TELEGRAM GRATULACYJNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO, ODDZIAŁU P. Z. S. Ł. NA M. ST. WARSZAWĘ I WOJ. WARSZAWSKIE.

„PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ
PROFESOR DOKTÓR IGNACY MOŚCICKI,
ZAMEK.

W DNIU JUBILEUSZU 10-CIO LECIA NA STANOWISKU PIERWSZEGO OBYWATELA POLSKI, SKŁADAMY PANU PREZYDENTOWI WYRAZY HOŁDU I NAJGŁĘBSZEJ CZCI.

POLSKIE TOWARZYSTWO ŁOWIECKIE



Wielkopolski Związek Myśliwych. Grupa odznaczonych Medalem Zasługi Łowieckiej P. Z. S. Ł. i W. Z. M. w dniu 24 kwietnia 1936 r. (Do sprawozdania na str. 328/29). Fot. St. Markiewicz.

Z CHARTAMI NA WILKI.

Na jednem z naszych sympatycznych posiedzeń Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego" dyskutowaliśmy nad tem, czy zamieścić w jednym z zeszytów „Łowca Polskiego" przekład z niemieckiego czasopisma łowieckiego znajdującego się tam opisu polowania na wilki z chartami w Rosji. Po zaznajomieniu się z treścią tego opisu, doszliśmy do wniosku, iż niemiecki autor potraktował temat dosyć powierzchownie i bez dokładnej znajomości strony technicznej. Zdecydowaliśmy więc przekładu nie zamieszczać, a z racji tego, iż, zabierając w toku dyskusji głos, oświadczyłem, że kilkakrotnie w swem życiu brałem w tego rodzaju polowaniu osobisty udział, Komitet Redakcyjny obarczył mnie zadaniem opracowania opisu takiego polowania.

Wywiązując się obecnie z tego zadania, postaram się z pamięci odtworzyć przebieg jednego z takich polowań, w którem uczestniczyłem.

Los, który w życiu ciska człowiekiem, jak piłką, zapędził mnie przed laty wgłąb Rosji, na szerokie przestrzenie stepów nadwołżańskich, gdzie w charakterze pełnomocnika jednego z magnatów rosyjskich o głośnem arystokratycznem nazwisku objąłem na pewien czas administrację rozległych dóbr w ówczesnej gub. Symbirskiej.

Kraj był piękny i malowniczy, z urodzajną czarnoziemną glebą, poprzerzynany dość licznemi rzekami i rzeczkami, wpadającemi do Wołgi, obfitującemi w mnogość ryb, nie wyłączając znakomitych sterletów, w miarę pokryty lasami liściastemi z przewagą dębu, jesiona i lipy, pełen zwierzyny łownej, pierzastej i czworonożnej, wśród której oczywiście nie brakło różnych drapieżników, z wilkami na czele.

Klimat wybitnie kontynentalny stwarzał latem upalne skwary przy długotrwałej suszy, zimą stale trzymał mróz, czasami przekraczający 30 stopni R., przy obfitej pokrywie śnieżnej, otulającej ziemię.

Moje zajęcia gospodarskie w okresie od wczesnej wiosny do zimy pochłaniały mi znaczną ilość czasu, który dzieliłem pomiędzy zarząd dużego gospodarstwa rolnego, administrację wielkiej, obejmującej ponad tysiąc uli, pasieki przemysłowej, na szeroką skalę prowadzoną produkcję węgla drzewnego lipowego na zbyt do petersburskich i moskiewskich rektyfikacyj spirytusu, no i oczywiście — na załatwianie dosyć rozgałęzionych, związanych z administracją tego dużego warsztatu rolniczego, interesów. Zimą pozostawała tylko opieka nad inwentarzem żywym i całością dóbr oraz eksploatacja lasu, prowadzona przez zbyt kolejnych poręb różnym prywatnym przedsiębiorcom. Rzecz prosta, można było zawsze urwać kilka godzin czy na toki cietrzewie na przedwiośniu, czy na cudowne w tej miejscowości ciągi słonek w obramowaniu bajecznego obrazu budzącej się do życia przyrody, czy wreszcie na polowanie z wyżłem jesienią na kury i przepiórki, a na późnej jesieni na przelotne, zapadające na oziminach dzikie gęsi.

Spotkałem też w tym kraju po raz pierwszy w życiu oryginalne zwierzątko, u nas w Polsce, ani też na stepach Ukrainy, zupełnie nieznane. Ludność nadwołżańska nazywa je łąkowym zającem. Z wyglądu zwierzątko to przypomina królika i zająca. Umaszczone jest podobnie, od zająca szaraka jest mniejsze, a nieco większe od królika. Jego charakterystyczną cechą jest, iż nogi zadnie posiada niepomiernie dłuższe w stosunku do przednich. Ogon około 25 cm. długości

zakończony jest krótkim pióropuszem z sierści. Zwierzak ten oczywiście nie jest jadalny.

Zabiłem taki egzemplarz dla ciekawości, kiedy udało mi się go raz podjechać w trakcie, gdy jechałem pod las na ciąg słonek. Z wyglądu, z powodu tych niezmiernie długich i bardzo muskularnych zadnich skoków, przypomina małego kangura. Jest on utrapieniem myśliwych, polujących na zające z chartami. W biegu bowiem idzie skokami po 6 — 10 metrów, przytem jest niesłychanie zwrotny i w największym pędzie zawraca w miejscu, lub skręca pod dowolnym kątem. Dzięki temu zdarza się nieraz, gdy go charty ruszą, że psy, goniąc go w jego raptownych zwrotach, tłuką się o siebie i rozbijają się bardzo dotkliwie. Na szczęście nie jest on zbyt liczny i w polach uprawnych się nie trzyma, wybierając sobie dla gniazdowisk w norach odłogi podleśne i miejsca nad łąkami. Całą zimę, zdaje się, śpi w norze. Lasów unika.



Biadoliny: doroczny odstrzał. Fot. A. Piasecki.

Tameczny zając szarak dzieli się, prawdopodobnie wskutek warunków przyrody, na dwie dosyć różne odmiany. Zając polny, bytujący latem i zimą wyłącznie na stepach i nawet przed chartami nie ratujący się ucieczką do lasu, chyba w ostateczności, jest szczupły, wysmukły, o nieco dłuższych nogach. Szarak leśny natomiast jest grubszy w sobie i więcej ważki, trzyma się stale w lesie, a żeruje tylko na polach w bliskości lasu. W smaku przytem jest znacznie lepszy od polnego, który jest zazwyczaj dość chudy i żylasty.

W polu zajęcy jest niewiele, zato w lasach sporo. Toteż, gdy pod koniec października mróz ścisnął ziemię, a śnieżna szata zabieliła się pierwszą ponową, gdy kończyły się roboty polne i miałem więcej czasu, z ukontentowaniem oddawałem się polowaniu leśnemu z gończemi, mając doskonałą sforę, ze słynnej psiarni braci Maczewarjanowych ród swój wiodącą.

W dodatku sąsiedztwa sympatycznego było sporo, a tameczni Rosjanie to zupełnie inny był typ ludzi od przysyłanych do „Prywiślinskiego kraju" czynowników, stanowiących odpadek biurokracji carskiej.

Kwitł w owe czasy oczywiście wint, życie sąsiedzkie było rozwinięte, gościnność ogromna, a w dodatku niemal wszyscy moi sąsiedzi byli zawołanymi myśliwymi, toteż i stosunki towarzyskie były wcale miłe i dawały mi możność jako tako znosić ten dwuletni pobyt na obczyźnie, dopóki nie przyszedł rok 1905 z rewolucją, pożarami dworów wiejskich i osiedli, co skłoniło mnie wkońcu do namówienia mego patrona, aby, wobec niemożliwości dalszego gospodarowania, sprzedać dobra bankowi włościańskiemu. Na tem się też mój pobyt na stepach nadwołżańskich zakończył.

Dzięki nawiązanym stosunkom towarzyskim miałem właśnie możność wziąć kilka razy udział w polowaniu na wilki z chartami, którego jeden z moich dalszych sąsiadów, zamożny ziemianin, zapalony wogóle myśliwy, był specjalnym amatorem i znawcą, posiadając wspaniałe specjalnej rasy charty, t. zw. „złobaczi" (złośniki) olbrzymiego wzrostu, pokryte długą, gęstą sierścią, dlatego też zwane po rosyjsku „gustopsowyje" (gęstoszerste i długowłose).

W miejscowości, gdzie mieszkałem, wilki letnią porą były dosyć rzadkie. Trzymały się w lasach na bagnach i trzęsawiskach, tworzących się ze źródeł i strumieni leśnych, albo też chowały się po „bałkach" stepowych (jarach), zarosłych gęsto kosodrzewiną, leszczyną, malinami dzikiemi i tarniną. Zato zimą było ich sporo, przybywały bowiem liczne ich stada z za Wołgi z dalekich stepów zawołżańskich, ciągnących się aż pod Ural. Zimą zalegały w obszarach lasów i w tych samych ogromnych „bałkach" stepowych, albo obok nich na gołym stepie, na śniegu, czyniąc dalekie po kilkadziesiąt wiorst wypady do siół i wiosek i powodując nieraz w dobytku chłopskim poważne spustoszenia. W lutym łączyły się w duże stada i stawały się groźne dla przejeżdżających traktami pojedyńczych furmanek.

Polowanie na nie z chartami urządzano oczywiście tylko zimą, po dużym śniegu.

Pewnego listopadowego popołudnia, gdyż już szarzeć zaczynało, wróciłem właśnie z dalszego objazdu lasów. Mróz był na dworze spory, więc też z przyjemnością znalazłem się w swoim zacisznym gabinecie, gdzie na kominku trzaskał wesoło ogień palących się szczap, a na dywanie przed kominkiem, w przykładnej zgodzie, rozciągnęły się moja ulubiona wyżlica „Fryga" i solidny buldog „Bising", wpatrujące się przymrużonemi ślepiami w ogień. Gdy w oczekiwaniu na obiad zasiadłem wygodnie w bujającym fotelu i zapaliłem papierosa, uchyliły się drzwi i stanął w nich mój zaufany strzelec Mit'ka, trzymając kopertę listową w ręku. Oddając mi list, zameldował, iż przywiózł go posłaniec z Argutina. Był to majątek p. B., owego słynnego na całą gubernię myśliwego-wilczarza, mającego wspaniałą psiarnię „gustopsowych", specjalnie tresowanych i zaprawianych od małego do polowania na wilki.

Pisał mi p. B., że pojutrze rozpoczyna się u niego pierwsze tej zimy 3-dniowe polowanie, z którego pierwszy dzień przeznaczony jest na wilki, dwa następne zaś na polowanie w lesie „z obławą" na zające i lisy. Kazałem Mit'ce, aby posłańca ulokował u siebie na nocleg w garderobie, a konia postawił w stajni, do Argutina bowiem było z okładem 50 wiorst, po nocy wracać nie było bardzo bezpiecznie, musiał więc posłaniec przenocować i wybrać się z powrotem wczesnym rankiem, wioząc mój list, w którym, dziękując za zaproszenie, donosiłem, iż przyjadę w dzień, poprzedzający polowanie, przed wieczorem.

Po spożyciu naprędce obiadu wezwałem do siebie rządcę i kasjera, którym wydałem szereg dyspozycyj, zalecając przytem, aby przez czas mej nieobecności w garderobie dworu nocowali dwaj „ingusze".

Ingusze jest to jeden z najbardziej wojowniczych i najbardziej zarazem rycerskich szczepów górskich na Kaukazie. Czasy zaczynały już być w Rosji w związku z klęskami na froncie japońskim niespokojne, szedł już powiew rewolucji, „pracowici kmiotkowie" — miejscowi brodaci i kudłaci autochtonowie coraz nieżyczliwiej zpodełba patrzyli na inteligencję, przybierając coraz zuchwalszą postawę, a w sąsiedniej gub. w bliskości magistrali kolejowej Kazań — Moskwa spalono już kilka dworów. Sprowadziłem więc dla ochrony dóbr 16-u uzbrojonych od stóp do głów konnych inguszów z Kaukazu i rozlokowałem ich po folwarkach, umieszczając 4 najroślejszych i mających najlepsze konie i ekwipunek w głównem fundum majątkowem.

Nazajutrz do dnia odjechał posłaniec, a ja po wczesnem śniadaniu ruszyłem w drogę, mając w sankach obok siebie Mit'kę, który trzymał Manlichera i magazynkę śrutową Browninga. Eskortę stanowiło dwóch

konnych, uzbrojonych w karabinki inguszów, z których jeden prowadził na powodzie mego wierzchowca-kirgiza. Konie rasy kirgizkiej specjalnie nadają się do polowania z chartami. Jest to koń dość dużego wzrostu, o szerokim krzyżu, na krótkiej dosyć nodze, mocno w sobie związany, z dobrze rozwiniętą łopatką, szeroką piersią i głęboką klatką piersiową. Jest rączy i niesłychanie wytrzymały, może bowiem iść 30 wiorst nieprzerwanym galopem po dosyć głębokim nawet śniegu. Jest przytem odważny, inteligentny i przywiązuje się bardzo do swego pana. Wzrok ma znakomity, a nogi wprost stalowe. Na wschodzie Rosji powszechnie jest używany do jazdy pod siodłem, zwłaszcza na polowaniach z chartami. Mój wierzchowiec „Jana" posiadał te jeszcze zalety, że łatwo dał mi się ułożyć do skoków i chętnie szedł na przeszkody, a pozatem nie bał się wcale strzału i gdy w jesieni polowałem na kury, szedł za mną z tyłu z cuglami, zarzuconemi na kark, wtedy, gdy ja podchodziłem za „Frygą", ciągnącą za cieknącemi w trawach stepowych kurami.

Do Argutina dojechałem przed zmrokiem i zastałem już towarzystwo kilku osób, siedzące przy stole. Gospodarz, człowiek w wieku starszym, już owdowiały, przedstawił mnie swej dorosłej córce, pannie Nadi, pełniącej honory domu, osóbce wcale niebrzydkiej i rezolutnej, oraz zapoznał mnie ze swym synem, oficerem jednego z pułków gwardyjskich w Petersburgu, specjalnie przybyłym do domu na polowanie. Reszta osób była mi znajoma.

Wlano we mnie oczywiście odpowiednią ilość alkoholu, od czego nie można było się wymigać, a po pokrzepieniu się, zasiedliśmy do kilku stolików winta, zaś w parę godzin potem, po dosyć wczesnej kolacji, rozeszliśmy się do gościnnych pokojów, aby wstać dnia następnego do dnia.

Istotnie zmrok jeszcze ranny był na dworze, gdy rozległ się przed domem sygnał trąbki. W pół godziny potem zebraliśmy się już w jadalni, a po solidnem śniadaniu, spożytem dosyć pośpiesznie, wyszliśmy na ganek, gdzie już stały osiodłane konie. Dzień był pogodny i zupełnie bezwietrzny, ale bezsłoneczny, blask śniegu więc nie raził oczu. Mrozu było z 15 stopni, co na tamtejszy klimat było mrozem lekkim. Było nas razem z 6-ma dojeżdżaczami i 6-cioma psiarczykami, trzymającymi po parze wspaniałych „złobaczów", siodeł 24. Można więc było rozwinąć się w polu szeroką linją, zajmującą conajmniej 2 wiorsty.

Mieliśmy przed sobą do przebycia kilkanaście wiorst.

Dojeżdżacze p. B., którzy już od 2 tygodni tropili wilki po dalekiej okolicy, mieli upatrzone stado z 7 sztuk, trzymające się najczęściej w gęstych łozach nad okoliczną rzeczką. Właśnie przed dwoma dniami wilki były u padliny, rzuconej w odległości 4 wiorst pod dużą bałką i można było się spodziewać, że będą leżeć w łozach. Droga nasza wiodła obok tej bałki i już nocą pojechało tam dwóch konnych dla sprawdzenia, czy wilki były znowu. Rzeczywiście, dojeżdżając do bałki, spotkaliśmy tych ludzi, którzy zameldowali swemu panu, że wilki w nocy były i świeże ślady prowadzą w kierunku rzeki, ku owym łozom.

Za rzeką, po drugiej stronie, ciągnął się dość równy, bezleśny step na kilkanaście kilometrów wzdłuż i wszerz, i tam się miało rozegrać nasze dzisiejsze spotkanie z wilkami. Rzeka była, rzecz prosta, zamarznięta i o dosyć równych, niezbyt spadzistych brzegach, przebycie więc jej konno nie przedstawiało trudności. Poza bałką rozwinęliśmy się w szeroki łańcuch, który miał formę łuku z wysuniętemi naprzód końcami. Mnie wypadło miejsce na prawem skrzydle, bliżej środka. Za sąsiada miałem syna gospodarza na wspaniałym dońcu. Pomiędzy nami jechał jeden dojeżdżacz i psiarczyk, mający na smyczy parę potężnych wilczarów.

Ruszyliśmy kłusem na dany sygnał, pilnując dystansów. W chwili, gdy lewe skrzydło docierało już prawie do rzeki, psiarczyk, tatarczuk ze skośnemi oczyma, okrzykiem zwrócił nam uwagę na kilka szarych cieniów, które z łóz zaczęły się wymykać na przeciwległy brzeg. Cała linja ruszyła galopem naprzód. Przebyliśmy rzekę i po wydostaniu się na wzgórze, na drugiej stronie dostrzegliśmy zdala uciekające w step wilki, które zdążyły już rozsypać się dość szeroko. Mój kirgiz „Jana" i doniec porucznika okazały się taksamo ścigłe, jednakże konie pod dojeżdżaczem i psiarczykiem były wyjątkowo chybkie i wyprzedziły nas o dobre dwa staje.



Z rannego podjazdu w Sapach. Fot. A. Piasecki.

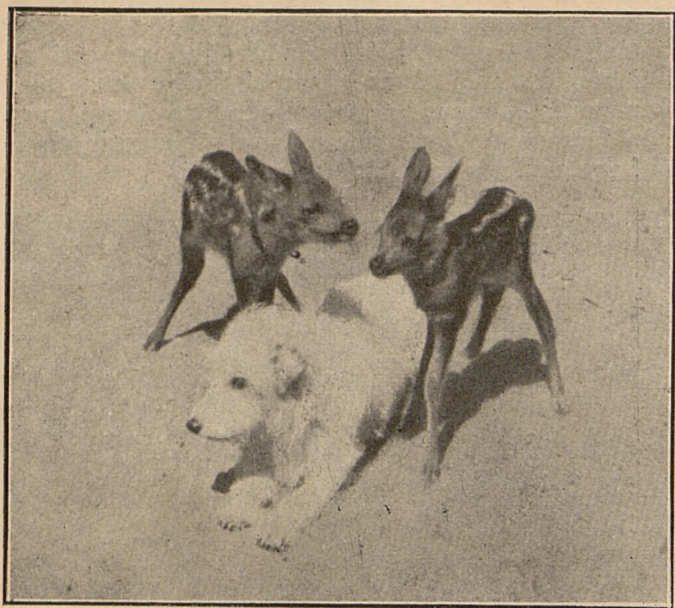
Psiarczyk zdążył już upatrzyć dużego basiora, idącego w pojedynkę i parł za nim, pochyliwszy się na szyję końską, nieomal tuż za chartami, które spuścił już ze smyczy.

Zapatrzony w to, co się dzieje przed nami, straciłem naturalnie z oczu resztę pola. Wilk szedł, jak strzała, wypuszczona z cięciwy, za nim o dobre staje z tyłu, wyciągnięte, jak dwie struny, mknęły charty, a tuż prawie za niemi psiarczyk i nieco dalej dojeżdżacz.

Nie wiem wiele wiorst tak przelecieliśmy, ale widać, że konie pod dojeżdżaczem i psiarczykiem zaczęły słabnąć, zrównaliśmy się bowiem z nimi wkrótce, w tym czasie, gdy charty już dochodziły wilka. I tu właśnie zaczęła się chwila najciekawsza. Mój kirgiz szedł obok konia psiarczyka i widziałem wszystko, jak na dłoni. Charty zrównały się z wilkiem i szły po obu jego bokach, coraz to bliżej niego. Mój kirgiz widocznie zrozumiał, o co chodzi, bo nawet nienaciskany przeze mnie, powoli wysunął się przed konia psiarczyka i wkrótce znalazłem się za chartami o jakieś 50 kroków. Psy szły równo z wilkiem, poprostu łeb w łeb. Widziałem, jak patrzyły na wilka i zarazem jakby porozumiewały się pomiędzy sobą wzrokiem. Nie wiem, jak długo trwał ten bieg szalony, ale zauważyłem, że wilk zaczął nieco w pędzie folgować.

Siedziałem już prawie na ogonach chartom. W tym momencie stało się coś, co trwało jakiś błysk sekundy. Psy, jakby na komendę, jednym nalotowym rzutem znalazły się jednocześnie przy wilku i jednocześnie schwyciły go za uszy, zaciskając na nich swe uzbrojone w straszne zęby, potężne „szczypce". Wilk targnął się kilka razy, ale psy zacisnęły swe szczęki na śmierć (nazywa się to po rosyjsku „miortwaja chwatka" — martwy chwyt), wilk posunął się jeszcze kilka skoków naprzód, ciągnąc po śniegu siedzące na zadach psy i stanął. Osłupiałem, ledwo zdążywszy osadzić konia. Nim ochłonąłem, nadjechał psiarczyk i, zeskoczywszy, jak kula, z siodła, podskoczył ku wilkowi, siadł nań okrakiem, pochwyciwszy go rękoma za uszy pomiędzy pyskami psów, a łbem. Nazywa się

to — „przyjąć wilka". W tejże niemal chwili przygalopowali porucznik z dojeżdżaczem. Dojeżdżacz zeskoczył z konia, podszedł do wilka i, uderzywszy go kilka razy rękojeścią harapnika w nos, wetknął mu trzonek w paszczę, poczem zaczął go kneblować harapnikiem, oplątując ciasno pysk.



Idylla... Baszków (Wielkopolska), wł. C. ks. Czartoryskiej. Fot. O. ks. Czartoryska.

Po tej operacji, której przyglądałem się ze zdumieniem, dojeżdżacz wziął dwie zapasowe smycze i, obwiązawszy ich końce dokładnie koło wilczego pyska, podał jeden wolny koniec porucznikowi, a sam, trzymając drugi koniec w ręku, siadł na koń. Wilk był już skneblowany i trzymany na sztywno wyciągniętych smyczach. Nazywa się to „zestrunieniem" wilka. Wówczas zaczęła się operacja nieco komiczna, polegająca na zwolnieniu wilka z paszcz charcich. Psy, biorące wilka, w momencie chwytu za uszy, dostają po strasznem zaciśnięciu szczęk pewnego rodzaju skurczu mięśni szczękowych, dzięki czemu nietylko nie puszczają wilka, ale nie mogą rozewrzeć zaciśniętych szczęk. Psiarczyk rozpoczął więc dosyć bolesny dla psów zabieg, polegający na wykręcaniu i łamaniu im ogonów. Pies oczywiście z bólu po chwili puści wilka, skiełknie żałośnie i nieraz nawet ugryzie lekko psiarczyka.

Wilk, rozciągnięty sztywno na smyczach, przez chwilę próbował się szarpać, ale, dostawszy kilka porządnych harapników od jadącego z tyłu psiarczyka, który tymczasem wziął psy na smycz i siadł na koń, szedł naprzód pomiędzy końmi posłusznie, jak pies, będąc podpędzany od czasu do czasu harapnikiem. Okazało się, że była to stara wilczyca.

Rozejrzeliśmy się po stepie, ale ponieważ nie było nikogo widać, ruszyliśmy wolno z powrotem ku rzece własnemi śladami, dając wytchnienie koniom, z których kłębiła się para.

Nad rzeką zastaliśmy część myśliwych. Mieli na smyczach jednego młodego wilka i jednego olbrzymiego starego basiora. Wilk tegorocznego lęgu nazywa się w Rosji „pribyłoj", zeszłorocznego zaś lęgu — „pierejarok". Basiora nazywają — „wołk matieroj", czyli dojrzały.

Postanowiliśmy nie czekać na resztę myśliwych i na brakujące trzy smycze psów, ponieważ konie były pogrzane i, przebywszy rzekę, ruszyliśmy ku bałce, gdzie już czekały na nas dwa olbrzymie rozpalone ogniska, a na odmiecionem czysto ze śniegu miejscu stały ławki i stoły dla spożycia naprędce gorącej przekąski. Po upływie pół godziny przybyła reszta myśliwych. Mieli jednego jeszcze młodego wilka. Reszta wilków skręciła w bok i salwowała się ucieczką do lasu. Dowiedziałem się, iż młode wilki trzymane są po złapaniu na specjalnym okólniku i podkarmiane, służą one bowiem do zaprawiania na nich młodych chartów.

Po spożyciu przekąski, gęsto zakropionej koniakiem, ruszyliśmy ku domowi, a dwa dni następne polowaliśmy w innej stronie majątku Argutino, w bliskości Wołgi, w lasach, z obławą.

W ciągu tych dwóch przeszło lat pobytu mojego na stepach nadwołżańskich polowałem jeszcze kilka razy zimą z chartami na wilka. Jest to polowanie niesłychanie emocjonujące, ale wymaga zahartowanego zdrowia i dobrze funkcjonującego serca, aby pędzić galopem po śniegu przy kilkunastostopniowym mrozie, bez wytchnienia, w ciągu godziny i dłużej.

Osobiście, przyznam się szczerze, wolę polowanie na wilka „z fladrami", albo też na wabia.

ST. PR. W.

WRAŻENIA Z BRYTYJSKIEJ KOLUMBJI.

(Ciąg dalszy).

Odbywając długą drogę konną, często w lesie podrywałem stadka „grousów". *Fool-hen (canchites franclini)*, przechylając śmiesznie główki, siadały tuż-tuż na gałęzi. Ptaki te, podobne do naszych jarząbków, jakże różnią się obyczajami od nich.

Prospektorzy, poszukiwacze złota, dla uzupełnienia kuchni swej, chwytają je kijem, zakończonym rodzajem pętli, lub wprost celnie rzuconą pałką strącają je z drzew. Zresztą już sama nazwa „*fool*" określa te ptaki z gatunku kurowatych, jako zwarjowane, głupie. Bo przecież pokrewne im gatunki „grousów", *Yello*, *Ruffed* i *Blue*, nawet bardzo mało niepokojone, w okolicach zupełnie niezamieszkałych, wykazują daleko większą czujność, ostrożność i podejrzliwość.

Fool-hen niewarta jest nawet strzału z 22 mm. Winchestera, broni bardzo rozpowszechnionej wśród prospektorów dla wielu jej zalet, z których najgłówniejszą jest lekkość i celność. Dla ludzi tych bowiem każdy gram odgrywa poważną rolę, zważywszy, że długie swoje wędrówki odbywają pieszo, nierzadko objuczeni całym swym dobytkiem, dochodzącym do 80 — 100 funtów wagi, po mało przystępnych i nieuczęszczanych zakątkach tego kraju.

Niezmiernie ciekawy to typ włóczęgi - marzyciela, taki prospektor. Pracując ciężko podczas krótkotrwałych miesięcy letnich, wypłukuje ze żwiru wysokogórskich strumieni najprymitywniejszym sposobem okruszyny złota, lub doszukuje się żył tego kruszcu wśród skał gór Selkirk; na zimę ciągnie ku miastu, aby w licznych spelunkach krwawo zarobiony grosz, z lekkością i optymizmem, tylko ludziom tej półkuli właściwym, z niesłychaną lekkomyślnością, rozrzucać. Ekwipunek takiego łazika składa się z lekkiego namiotu i śpiwora, wełnianej, bajecznie lekkiej i ciepłej dery (m. Hudson Bay Comp.), małego zapasu mąki, cukru, kawy, oskarda i metalowej miski - płuczki. Wszystko to ułożone jest w plecaku, w ręku karabin, najczęściej jednak 22 mm. Winchester. Zawodowy prospektor nie podlega prawom łowieckim. O każdej porze roku samotnik ten śpiżarnię swą może wypełnić świeżem mięsem. Dotyczy to naturalnie prospektorów

licencjonowanych, którzy znajdują się w oddalonych dystryktach Cassiar i Yukon, w miejscowościach zupełnie odludnych, i niezamieszkałych, oddalonych o setki mil od najbliższego skupiska ludzkiego, lub *ranchu.*



Blue grouse (samiec).

Dystrykt Cassiar, ten olbrzymi obszar rozległych błot, łąk, płaskowyży i borów, tworzył i tworzy dotąd jeden z największych może naturalnych rezerwatów świata. Zwierzyna, korzystając tam z zupełnej swobody i mając obfitość i różnorodność karmy, rozwija się i dochodzi do nigdzie niespotykanej wielkości.

W drodze powrotnej do kraju zwiedzałem muzeum Fielda w Chicago, aby zobaczyć łopaty łosia, ubitego rzekomo na Alasce, o potwornej rozpiętości 78,5 cali angielskich. Przedtem jeszcze, kiedy z profesorem B. w Kalgary poruszałem tego rodzaju tematy, Kanadyjczyk ten, zoolog, upewniał mnie, że rosochy łosia z muzeum fieldowskiego pochodzą z Cassiar. Nie wiem, ile w tem jest prawdy, ale wydaje mi się to raczej prawdopodobniejsze, zwłaszcza, że mogła tu w grę wchodzić ogólnie znana manja amerykańska zdobywania rekordów światowych na każdem polu i w każdy sposób.

Wyiskrzoną gwiazdami nocą wracałem do obozu. Ognisko, rozłożone przed namiotem, przyjemnem ciepłem ogrzewało wnętrze płóciennej chaty. Spiwór, ułożony na stosie gałęzi, obok nadji, tylko częścią, bliżej ognia położoną, był ogrzany — reszta wyziębła i była pokryta szronem. Ogrzałem to łoże swoje, obracając je dokoła przy nadji.

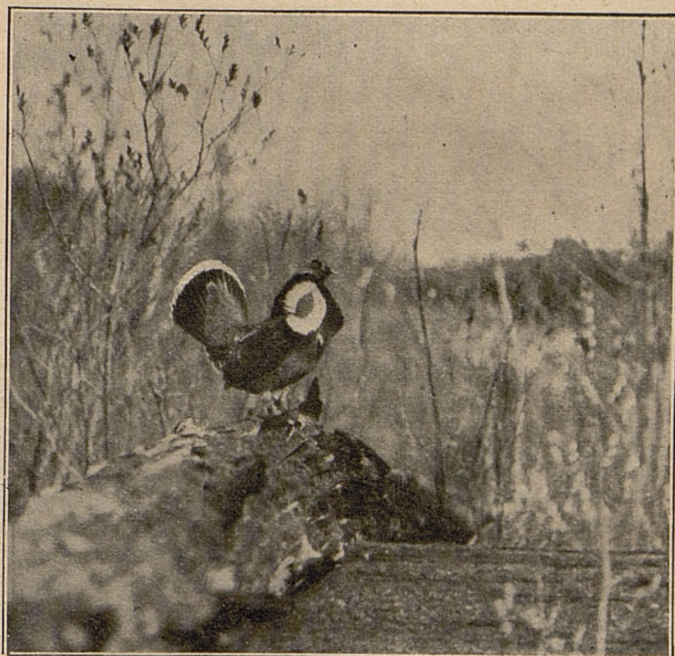
Kilkudniowy postój ma te złe strony, że na skutek stałych mrozów oziębia się bardzo osobista garderoba i worki do spania, które to przedmioty w jukach, podczas marszu, są stale ogrzewane ciepłem grzbietów końskich.

Mróz zapowiadał się tej nocy silny. U wejścia do namiotu spał Kid. Ułożyłem się obok niego, buty tylko ściągnąwszy z nóg. Buty te, jak zwykle na noc, ułożyłem w nogach pod śpiworem, aby ciepłem własnego ciała uchronić je od zmarznięcia i uniknąć w ten sposób przykrego wciągania rano zmarzłej skóry na stopy. Ma to jeszcze i tę dobrą stronę, że nogi, cokolwiek uniesione, doskonale wypoczywają, dzięki ułatwionemu obiegowi krwi. Jest to zresztą stary, wypróbowany przez turystów sposób. Śpiwór tworzy wówczas rodzaj przytulnej kotliny. Głowa, oparta na zamszowej, wypchanej puchem edrodonowym poduszce, jest na tym samym poziomie, co nogi. Pod śpiwór zwykłem jeszcze podkładać dachę i burkę. Ubrany w ciepły, wełniany sweter, w szerokie, z przetłuszczonej wełny spodnie, z szalem, owiniętym wokół głowy i uszu, mogłem wygodnie i w cieple przespać noc nawet na lodowcach.

Przewodnik mój, skorzystawszy widać z mojej nieobecności, zawarł bliższą znajomość z zapasem alkoholu, który w małej baryłce miałem ze sobą. To musiało być powodem, że ułożył się do snu z odkrytą głową i uszami. Nadja również była rozpalona niedbale i nie według moich wskazówek. Ułożony w swoim worku do spania, Kid chrapał, poświstując nosem. Twarz jego od refleksów ognia przebłyskiwała miedzią.

Jak destrukcyjnie i zabójczo wpływa alkohol na czerwonoskórych, przekonałem się rano, po przebudzeniu. Kid, urodzony tutaj, znający kaprysy kanadyjskiej jesieni, „namoczony" zlekka wieczorem, w zupełności zatracił świadomość grożącego mu niebezpieczeństwa mrozu i ułożył się do snu, niedostatecznie okryty. Metys nocą odmroził ucho. Było ono białe, bezkrwiste, martwe, na dotyk nieczułe. Kid. szary z zimna, dygotał. Rzuciłem całą niechęć ku niemu w kąt zapomnienia. Wysunąłem się do połowy z posłania i, nabrawszy w garść sypkiego śniegu, jak najdelikatniej zacząłem rozcierać mu nieszczęsne ucho, bojąc się formalnie, aby cokolwiek gwałtowniejszym ruchem nie ułamać go. Po długich staraniach, kiedy palce zaczęły mi już drętwieć z zimna i wysiłku, doprowadziłem do tego, że Kid zaczął sykać z bólu. Ucho zaczęło czerwienieć.

Rozdmuchałem ledwie żarzący się ogień i energicznie zakrzątnąłem się, aby uwarzyć kawę. W oczekiwaniu na zagotowanie się jej, w odpowiedzi na błagalne, skamlące spojrzenia metysa, nalałem mu sporą szklankę spirytusu, którą, dygocąc z zimna i dzwoniąc żółtemi zębami, łapczywie do dna wysączył. Ucho mu spuchło i powiększyło się do niewidzianych rozmiarów. Za każdym ruchem głowy trzęsło się, kłapouche, sino-czerwone.



Tokujący blue grouse.

Dosyć miałem obozowania w tem miejscu, koło jeziora. Postanowiłem dnia tego iść dalej na północ, chcąc zapolować w górach na barany skalne *(Ovis canadiensis).* Po śniadaniu, które podałem wciąż wylegującemu się metysowi, rozkazałem mu, aby się wreszcie ruszył, poszukał koni, napoił je i przyprowadził. Sam miałem zamiar tymczasem zwinąć namiot i ułożyć bagaż w jukach. Metys, którego wódka na dobre już zdążyła trącić, na mój rozkaz: *„Kid, go and bring the horses"* (ruszaj po konie), niespodziewa-

nie, z wściekłym błyskiem w skośnych ślepiach, marszcząc skórę na policzkach i łyskając czekoladą zębów, ledwie obracając językiem, w odpowiedzi wybełkotał: „*I am not yours servant help your self*" (jam ci nie sługa, przyprowadź sam). Ach, tak! Ha, trudno! Jeszcześ niezupełnie dojrzał, knurku, żeby do ciebie przemówić językiem, jedynie ci zrozumiałym. Pijany jesteś i zziębnięty. Well! Pakuj rzeczy! I raz jeszcze brzydko, bardzo brzydko pomyślawszy o nim, o jego najbliższej paranteli i o mieszańcach wszelkiego typu wogóle, zarzuciłem dubeltówkę na plecy i, wsunąwszy lekki toporek za pas, sam udałem się wgłąb lasu po konie.

Nasłuchując, brnę lasem w śniegu, kierując się w stronę bagnistej łąki, gdzie konie winny się znajdować. Mróz skuł las swem tchnieniem. Śnieg suchy, sypki, jak piasek z nad Pacyfiku. Ani odrobina tego suchego śniegu nie trzyma się butów i grubych, wełnianych, włochatych spodni. Lekko i bez wysiłku posuwam się naprzód, mimo że, idąc po nierównościach gruntu, często zapadam powyżej kolan. Ostry, suchy mróz. Dzień jasny.



Okolice Yelakom — rezerwatu.

Na dalekim widnokręgu zarysowują się ostremi, kanciastemi, poszarpanemi szczytami góry Selkirk. Słońce podnosi się. Różowieją i błyszczą wierzchołki gór w złocistych promieniach. Dyszę, wchłaniając ten nektar powietrzny. Radują się płuca, radują się oczy. Puszcza jest martwa. Ani jednem drgnięciem gałązka się nie porusza. Zapominam o Kidzie i o koniach. Iść i iść... Trwać w tej przedziwnej, boskiej, niesamowitej, przepięknej ciszy praboru. Pławić się w tej rozkoszy, w tem słońcu i śniegu!

Koniki nasze odsunęły się od obozu daleko. Nic jeszcze nie zwiastuje ich sąsiedztwa. Wreszcie ucho chwyta metaliczny brzęk dzwonka. Widzę już z oddali, na łące, na „medow", wrzynającej się klinem w jezioro, grupkę naszych wiernych towarzyszy, jak, pracowicie grzebiąc, wyszukują z pod śniegu zeschłą trawę, napełniając nią dla rozgrzewki nigdy niesyte żołądki.

„Bell", gdy się do niej zbliżyłem, aby ją schwytać i rozpętać, z rezygnacją chrapnęła, westchnąwszy głęboko. Rozpętałem resztę koni i, prowadząc je za sobą, zbliżyłem się do tafli zamarzłego jeziora, aby toporem wyrąbać dostatecznie szeroki otwór dla napojenia zwierząt. Ciężko pracowałem, zanim udało mi się w twardym i skamieniałym lodzie wyrąbać przerębel. Niechętnie, jakby z łaski, widocznie nie chcąc zawstydzić mnie i tylko dla okazania swej dobrej woli, zanurzyły chrapy w lodowym otworze i, podniósłszy łby, pomełły w zębach ciurkiem spływającą wodę, westchnąwszy jakby na komendę: Ha, trudno! Dla ciebie i to zrobimy.

„Kino" użyczył mi swego grzbietu i, tak pędząc przed sobą wierzchowce, wróciłem do obozu. Kida, jak go zostawiłem w obozie na posłaniu w namiocie, tak też zastałem po powrocie. Leżał ponury, tylko do ognia bliżej się przysunął. Ucho jego grube, sinoczerwone, spuchnięte, olbrzymie, obficie przezemnie łojem uprzednio wysmarowane, błyszczy i ugina się pod własnym ciężarem. Kid — kłapouch! Śmiać mi się chce, a jednocześnie dokładnie już zdaję sobie sprawę, że metys jest dokumentnie, że się tak wyrażę, nakonfiturowany. Postąpiłem nieopatrznie, głupio. Jego ciasny łeb nie zniósł porannego „leku". Kid jest do nieprzytomności pijany. Mrucząc, bełkocze coś w języku *chinook*, czego nie mogę zrozumieć.

Uwiązałem konie u pobliskiego drzewa i zastanawiam się, co czynić dalej. W tej chwili metys nagle zrywa się z legowiska i, chwytając mój sztucer, oparty o kulbakę w namiocie, mierzy w jednego z koni, drąc się: „*Mat look this is malech*" *). To przepełniło czarę. Na zimno, dobrze wymierzonym ciosem w podbródek, powaliłem chwiejącego się na nogach z waty mieszańca, kolanem przycisnąłem nieprzytomnego i zupełnie biernego do ziemi i, wyrwawszy mu broń, skrępowałem jego ręce szalem. Leż teraz, synu pośmieciuchy i trznadla, i trzeźwiej. Dziś dzień przepadł. Jak się prześpisz i wytrzeźwiejesz, to może jeszcze z ciebie tyle przynajmniej będę miał pożytku, że mi wskażesz drogę do oddalonej o 5 dni marszu jednej z zagród Norwega, gdzie Larsen spędza część swego bydła do ustawionych tam brogów, aby w górach z głodu nie wyginęło.

Jeżeli szczęście mi dopisze, zastanę go tam, w przeciwnym wypadku trzeba będzie poczekać parę dni, aż kolejno zwiedzając swoje „ranche", jak to zwykle jesienią czyni. Norweg wreszcie zawita i do tego, najdalej na północ wysuniętego. Nie wykluczałem też możliwości, że będę zmuszony posłać do niego jednego z dwóch przebywających tam stale cowboy'ów, aby go zawiadomić, że *Polish hunter* zrezygnował już ostatecznie z usług metysa i pragnie z nim się zobaczyć.

Dwa tygodnie temu dałeś mi przecież, Ole, niedwuznacznie do zrozumienia, że po załatwieniu się z jesiennym spędem, kontrolą i znakowaniem bydła, rozproszonego w górach, chętnie wspólnie ze mną zapolujesz.

Tak rozmyślając, przygotowuję obiad. Konie odprowadziłem z powrotem na polanę, a wróciwszy, uwolniłem Kida z krępującego go szala i starannie go nakryłem. Jeszcze przez sen mruczał: „*Dammed hunt...*"

Aby naprożno nie tracić czasu, zaraz po obiedzie, tym razem wziąwszy ze sobą sztucer, udałem się na „swamp", aby ze zmierzchem obserwować przeloty ptactwa i żerującą na stokach górskich zwierzynę. Idąc w kierunku swego schronu z łoziny, spłoszyłem stadko „grousów", z którego udało mi się strącić jedną sztukę. Wieczorem na przelotach ustrzeliłem jeszcze dwie „branty". Jest to ptak o wielkości pośredniej między krzyżówką, a gęsią, o stosunkowo niedługiej szyi, z bardzo wydatnem podgardlem. U nasady głowy, na zupełnie czarnem upierzeniu, ma jakby naszyjnik z białych piór. Skrzydła ciemno szare lotki czarne. Krótki tułów jest osadzony na niskich czarno zabarwionych wiosłach. Zwierzyny, godnej kuli ze sztucera, nie napotkałem. Nawet przy pomocy Zeissa nie udało mi się dziś dostrzedz na stokach górskich jeleni.

(D. c. n.)

*) Malech — w języku chinook oznacza jelenia. *(Przyp. aut.)*.

TAJNIKI PRACY WĘCHOWEJ PSA.

Pies w dzikim stanie poluje w rozmaity sposób. Często znajduje on zdobycz dzięki woni, jaką ona wydziela. Gdy woń ta, unoszona prądem powietrznym, uderzy w organ powonienia dzikiego psa, wówczas podkrada się on, pełza lub goni, by posiąść upragnioną zdobycz. W innym wypadku może dojść do zdobyczy po tropie, pozostawionym przez nią na śladzie. Im starsza jest ścieżka śladów, tem dokładniejszy będzie sposób węszenia, pies będzie podążał powoli, trzymając nos tuż przy ziemi. Gdy jednak zaleci go z pobliża unosząca się w powietrzu woń bliskiej zwierzyny — wzniesie głowę do góry i będzie usiłował, wykorzystując równocześnie nierzadko siłę swego wzroku i słuchu, dopełznąć, lub dobiedz do upragnionego celu. Przy wyszukiwaniu zdobyczy może się posługiwać również pamięcią. Będzie więc czatować w tych miejscach, które z doświadczenia łączą się w jego pamięci z częstem znalezieniem zdobyczy.

Gdy pies, zauważywszy zwierzynę czy to powiedzmy słuchem, czy zapomocą jej właściwego zapachu ciała (a więc górnym wiatrem), traci ją z oczu, wówczas kieruje się kompleksem zapachów, wytwarzanych przez trop, zapach ziemi, uszkodzone przez kopyta lub stopy rośliny, kwiaty, grzybnie etc. Zerwanie się na drodze ściganego zwierzęcia innego osobnika, tego samego lub pokrewnego gatunku, daje zupełnie podobny o b r a z t r o p u, o większych może atrakcjach dla ścigającego drapieżcy, zwłaszcza, gdy jest świeższy i stąd łatwość przejścia drapieżcy na nowy trop, stąd szanse dla ściganego uratowania życia.

Ten napozór dziwny brak zdolności identyfikowania tropu zwierzęcia wydaje się dość zrozumiały i dostosowany do zachowania pewnej równowagi w warunkach, panujących w wolnej przyrodzie (patrz prof. T. Marchlewski „Mój pies", kwiecień 1934 r. „Selekcja i użytkowanie psa użyteczności publicznej", oraz dzieło Most-Müllera „Anweisung zum Abrichten und Führen des deutschen Jagdhundes 1934").

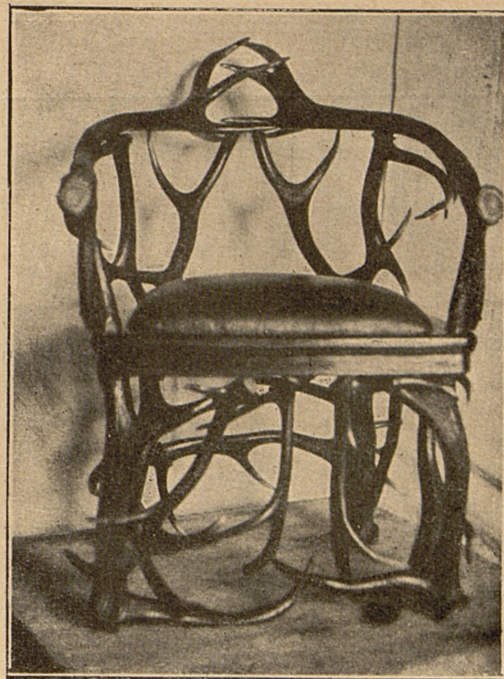
Najważniejszą kwestją, na którą będziemy musieli znaleźć odpowiedź, będzie rozstrzygnięcie pytania, czem powoduje się pies, idąc po ludzkim tropie? Czy indywidualną wonią ludzką, pozostawioną na ścieżce śladów, czy też mieszaniną rozmaitych woni, tkwiących na ścieżce śladów.

Rozstrzygnięcie tego zagadnienia pozwoli nam wyjaśnić, wiele dotychczas fałszywych poglądów na istotę pracy węchowej psa.

Każda ścieżka śladów posiada swoistą woń, na którą składają się w sumie rozmaite wonie pewnych jej składników. Przy stąpaniu po ziemi powierzchnia jej ulega zniekształceniu; pewne wilgotne cząstki ziemi zostają wyciśnięte na jej powierzchnię i wydzielają swoistą woń. Ilość i charakterystyka woni wilgotnych cząstek, wydobytych na powierzchnię ziemi, jest zależna od jej podłoża i od rodzaju gleby (glina, torf, gleba piaszczysta, miękka, twarda, mokra, sucha i t. p.), jakoteż od siły nacisku (lekki, ciężki, idący, lub biegnący człowiek). Przy stąpaniu ulegają również podeptaniu rozmaite rośliny, kwiaty, korzonki, rozmaite grzybnie, tkwiące pod powierzchnią gleby, owady i t. p., zaś każdy z tych składników wydziela rozmaite swoiste zapachy.

Przy stąpaniu w butach dołącza się do powyższych zapachów zapach skóry, pasty do obuwia, zapach rozdeptanych nieczystości i t. d. Do tych zapachów dołącza się ponadto indywidualna woń ciała ludzkiego, przenikająca przez podeszwę obuwia. Gdy weźmiemy pod uwagę jeszcze takie czynniki, jak mróz, gorąco, wiatr i inne zmiany atmosferyczne, dojdziemy do wniosku, że woń ścieżki śladów w całej jej rozciągłości musi ulegać, pod względem intensywności i stałości, rozmaitym zmianom i że woń ludzka stanowi zaledwie jedną, malutką cząstkę podstawowej ścieżki śladów ludzkich *).

Panuje jeszcze tu i owdzie mylne mniemanie, że pies siłą swych „nadprzyrodzonych zdolności" potrafi sam z siebie rozróżnić wszystkie różnice woni, napotykane w przebiegu ścieżki śladów i że jedynym wskaźnikiem i podnietą dla jego nosa, jest indywidualna, lub właściwa pewnemu gatunkowi woń, pozostawiona na śladzie. Mylny ten pogląd stał się przyczyną wielu nieuzasadnionych wymagań i grubych pomyłek.



Wytwórnia ozdób rogowych Janocha: fotel.

Jest to bezsprzecznie ogromną zasługą Konrada Mosta, który wykazał niezbicie, na podstawie zakrojonych na szeroką skalę praktycznych doświadczeń, iż dla normalnie szkolonego psa indywidualny zapach ludzki, tkwiący na ścieżce śladów, nie jest bynajmniej wskaźnikiem i magnesem, umożliwiającym mu wypracowanie ścieżki ludzkiej. Udowodnił on natomiast, iż pies nie powoduje się tyle indywidualną wonią ludzką na śladzie, ile ogólnym kompleksem wszystkich jej składników i stąd też składnik ludzkiej woni, który nas interesuje, może być psu zupełnie obojętny. Most wykazał ponadto, iż pies zbacza łatwo na inne ścieżki zwodnicze, przecinające ścieżkę podstawową, gdy są one równe wiekiem, lub młodsze od ścieżki podstawowej i gdy pod względem podobieństwa ogólnego kompleksu woni tych ścieżek nie zachodzą rażące różnice. Most udowodnił również, iż pies wypracowuje jeszcze kilometrami t. zw. „ślepe ścieżki śladów" (pozbawione składnika woni ludzkiej) i stanowiące dalsze przedłużenie podstawowej ścieżki śladów ludzkich. Dla wytyczania ślepych ścieżek używał Most bądź to roweru, bądź też butów z porcelanową lub grubą drewnianą podeszwą. Most wykazał wkońcu, iż przy zastosowaniu odpowiednich metod szkolenia, niektóre psy są w stanie rozróżnić woń ludzką na ścieżce śladów, oczywiście w ograniczonych i sprzyjających warunkach pracy.

Opierając się na tych pewnikach, doszedł Most do wniosku, iż, chcąc nauczyć psa trzymania się ścieżki podstawowej, musimy odzwyczaić go od zbaczania na młodsze, lub starsze ścieżki zwodnicze, względnie na ścieżki zwodnicze o równym wieku ze ścieżką podsta-

*) Redakcja nie podziela wyłożonych poglądów Sz. Autora *(Przyp. Red.)*.

wową, zależnie od uzdolnienia psa i z tem związanych możliwości jego dalszej pracy.

W zależności od powyższych czynników dzieli Most pracę węchową psa na następujące kategorje:

Do kategorji pierwszej zalicza psy, „trzymające ślad pewnie". Psy te przy zastosowaniu odpowiednich metod szkolenia wypracowują zupełnie pewnie biegnące często kilometrami stare ścieżki śladów ludzkich wówczas, gdy teren, przez który one przebiegają, nie obfituje w inne ścieżki o równym wieku istnienia. Już przy 3-minutowej różnicy wieku ścieżek zwodniczych zachodzi możliwość, przy 10-minutowej zaś różnicy pewność — utrzymania się psa na ścieżce podstawowej. Nie zdołano dotychczas stwierdzić, który składnik woni ścieżki śladów ludzkich jest dla psa wskaźnikiem, umożliwiającym mu pracę na śladzie. Wielką rolę odgrywają tu zapewne zmiany w ogólnej strukturze kompleksu woni ścieżek ludzkich, spowodowane różnicą czasu. Pies „trzymający ślad pewnie", oddaje ogromne usługi w pracy rozpoznawczej i może być użyty nawet w tych wypadkach, gdy ślady nie zawierają już wyczuwalnych cząstek woni ludzkiej (ze względu na długi wiek i wywietrzenie). Mogą one bowiem doprowadzić do kryjówki przestępcy, względnie dać wskazówki, ułatwiające dalszą pracę śledczą.



Wytwórnia ozdób rogowych Janocha: żyrandol.

Doświadczenia, poczynione w dziedzinie pracy węchowej psa „trzymającego ślad pewnie", ustaliły, że trzymanie śladu na suchym asfalcie i na kamiennej kostce jest niemożliwe. To samo odnosi się do suchej, nieporośniętej gleby piaszczystej. Mokra gleba piaszczysta trzyma ślad do 12 godzin. Na glebie porośniętej i przy sprzyjających warunkach, a więc przy odpowiednim stanie wilgoci i pogodzie bezwietrznej, oraz małem usłonecznieniu, skonstatowano możność rozpracowania ich po 15 godzinach. Natomiast silny wiatr wschodni i upał mogą zniszczyć ślady po 3 godzinach. W tych samych warunkach, lecz w miejscach zadrzewionych i zacienionych, utrzymuje się ślad do 12 godzin. Ślady, położone o zachodzie słońca, zachowują się doskonale do wczesnego ranka. W dni mroźne trzymają się ślady lepiej w śniegu, niż na gruncie bezśnieżnym, nawet po opadnięciu świeżego śniegu, o ile wysokość warstwy śnieżnej nie przekracza 4 cm. Silny mróz, nawet poniżej 18 stopni, nie wywiera wpływu na zatarcie śladów.

Do drugiej kategorji zalicza Most psy, „trzymające ślad czysto". Psy takie posiadają zdolność rozróżniania indywidualnej woni ludzkiej, tkwiącej na ścieżce śladów. Podczas pracy na śladzie uzewnętrzniają one „czystość tropienia" tem, iż odmawiają przechodzenia ze ścieżki podstawowej na inne ścieżki ludzkie, nawet o równym wieku istnienia. Psy tej kategorji można wyszkolić w rozpoznawaniu (identyfikowaniu) indywidualnej woni człowieka ze ścieżki śladów oraz z przedmiotów, i w umiejętności wskazywania właściciela woni. Doświadczenia, dokonane ostatnio przez d-rów Menzlów, stwierdziły, że psy takie zdołały zidentyfikować jeszcze po 6 tygodniach indywidualną woń ludzką na przedmiotach, odpowiednio zakonserwowanych (konserwy węchowe).

Te same kryterja odgrywają zasadniczą rolę w pracy węchowej psa na tropie zwierzyny sierstnej. Ślad zwierzyny daje zupełnie podobny do ludzkiego obraz tropu.

Rzecz przedstawia się natomiast inaczej, gdy ścigany zwierz pozostawia na tropie pot, pianę, krew, lub inne wydzieliny. Identyfikacja tropu staje się wówczas łatwa.

W najnowszem dziele Most-Muellera, w rozdziale o układaniu psa - posokowca, występuje, jako ów identyfikujący czynnik, krew na tropie i ona też staje się jedyną przewodnią dla psa, umożliwiającą i pobudzającą wypracowywanie ścieżki śladów zwierzyny.

Poza tym specjalnym wypadkiem, należy stwierdzić, iż najpewniejsze wyniki na polu rozróżniania (identyfikowania) zapachów przez psy otrzymano nie w dziedzinie tropienia, lecz w dziale nastawiania psa na „czysty" zapach ciała człowieka, tkwiący w przedmiotach (częściach odzienia), porzuconych, lub zgubionych przez sprawcę, coby odpowiadało poniekąd warunkom, jakie wchodzą w grę przy robocie wyżła, t. zw. „górnym wiatrem", a więc bez pośrednictwa „tropu" (ścieżki śladów).

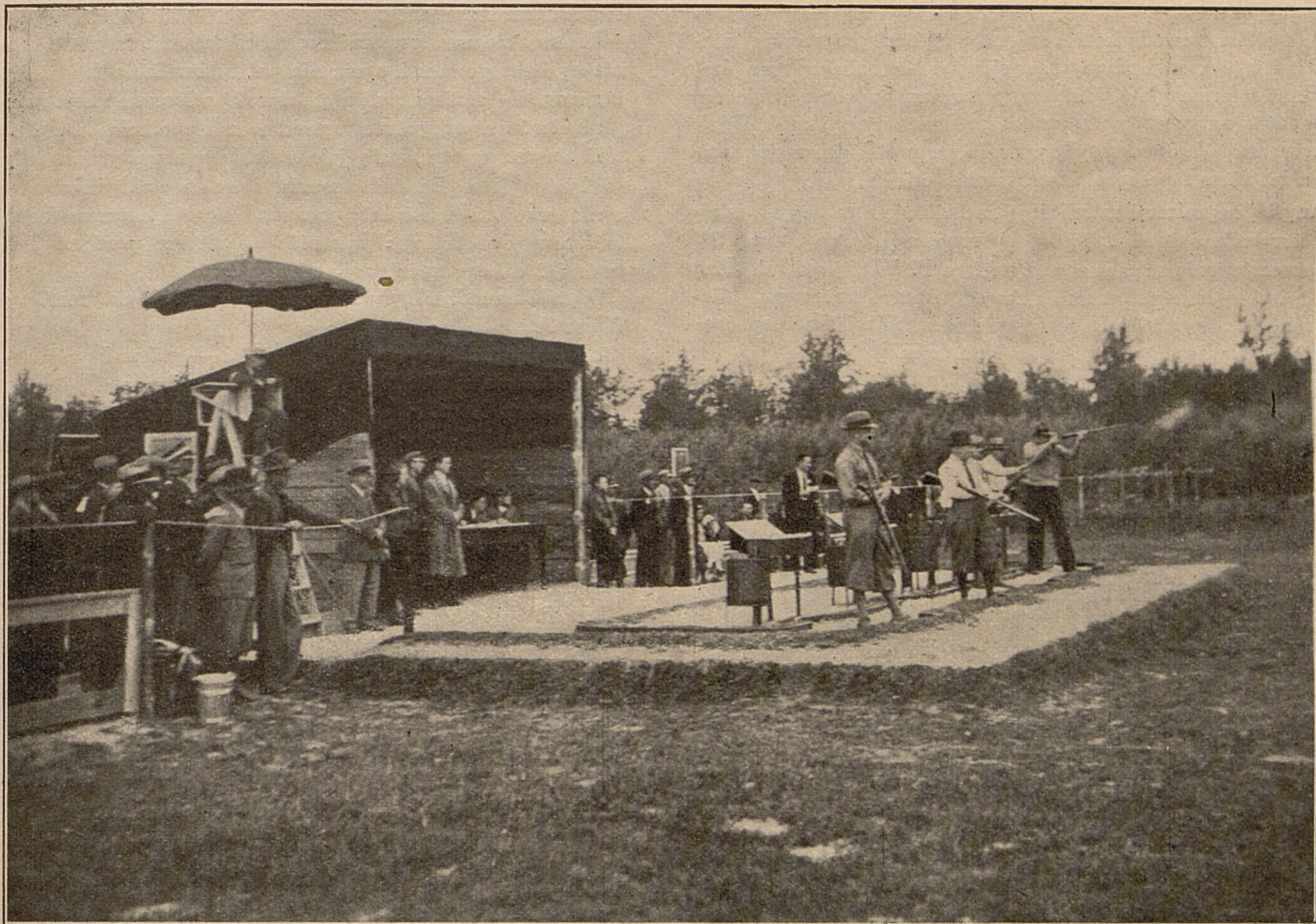
Z powyższego wynika, że wyżeł „dowodny" lub „wszechstronny", ucieleśniający zalety wyżła, tropowca i posokowca, w pojęciu starej szkoły, jest i pozostanie tworem czystej fantazji.

STEFAN BŁOCKI.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na II półrocze, na II kwartał, lub na miesiąc czerwiec.

Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana.

Administracja.



Z zawodów w Pionkach: Na 1-ej osi; od lewej K. Kitzman, W. Ziegenhirte, W. Jeziorowski, prof. Szczepkowski i Wyczółkowski (w chwili strzału).

O ZAWODACH W STRZELANIU DO RZUTKÓW PAŃSTWOWEJ WYTWÓRNI PROCHU, PIONKI.

Tegoroczne zawody w strzelaniu do rzutków, zorganizowane przez Państwową Wytwórnię Prochu Pionki, odbyły się nie w Radomiu, jak to miało miejsce w roku ubiegłym, lecz w siedzibie Wytwórni, w Pionkach.

Zawody odbyły się w dniu 31 maja b. r., o czem zawczasu ukazały się ogłoszenia w pismach, a poszczególni zawodnicy standowi i organizacje myśliwskie otrzymały osobne zaproszenia.

Zawody w Pionkach nosiły charakter ogólno krajowych, toteż zgromadziły liczny zastęp zawodników z różnych dzielnic kraju, z przewagą zamieszkałych w Warszawie, Radomiu, Pionkach i okolicy.

Fakt, że wszyscy zawodnicy na zawodach P. W. P. korzystali, stosownie do zapowiedzi, z bezpłatnej amunicji, elaborowanej z prochów „Sokół" i „Kuropatwa" przez Warszawską Fabrykę Amunicji, uczynił te zawody popularnemi, stwierdzić bowiem należy, że jak dotychczas (drugi rok z rzędu), cieszą się one najliczniejszą frekwencją zawodników, a w sprawach organizacji posunęły się jeszcze wyżej, niż to miało miejsce w roku ubiegłym, zyskując powszechne uznanie uczestników.

Sam stand, zbudowany prowizorycznie, lecz nader starannie, znajdował się w odległości około 2 km. od środka osiedla fabrycznego, na skraju lasu, na gruncie deputatowym miejscowego nadleśniczego, który go w tym celu Wytwórni użyczył. Położenie malownicze, tło zupełnie dobre — rzutki strzelane były częściowo na tle zieleni lasu, lub zboża, częściowo na tle nieba. Stand podzielony był na dwie osie, odległe od siebie o 60 metrów, mieszczące po cztery stanowiska każda, a więc pozwalające strzelać kolejno w grupach po pięciu zawodników na każdej osi.

Rowy, mieszczące maszyny, zbudowane były w ziemi w ten sposób, że posiadały także szczytowe ściany wyłożone deskami, a więc całkowicie izolowane były od otoczenia. W rowach pracowało po cztery maszyny na każdej osi.

Inne urządzenia standowe stanowiły: środkowy obszerny pawilon główny, w którym po jednej stronie odbywały się zapisy zawodników, po drugiej — zapisy na oznaki O. S. i na zniżki kolejowe od biletów powrotnych, uzyskane przez P. W. P. dla wszystkich uczestników w zawodach, stacja telefoniczna, łącząca stand z osiedlem i biurem Wytwórni; następnie urzędował tam przewodniczący komitetu organizacyjnego, lekarz i informator prasowy.

Po obu stronach pawilonu głównego zbudowano pawilony względnie namioty, służące jako szatnia dla zawodników, szatnia dla sędziów, skład amunicji, rzutków i zapasowych maszyn, i wreszcie czwarty dla prasy. Dalej wzdłuż standu na wolnem powietrzu ustawiono kilkadziesiąt leżaków dla zawodników, do odpoczynku w przerwach pomiędzy serjami strzelania, następnie nawprost stanowisk zbudowano pawiloniki dla sędziów, zapisujących wyniki, obok stały wzniesienia dla głównych sędziów — gwizdkowych. Wreszcie po obu stronach tych ostatnich pawilonów ustawiono szeregi ławek dla publiczności, odgrodzonej sznurem od obszaru standu. W głębi czynny był przez cały czas zawodów odpowiednio zaopatrzony bufet.

Na samym standzie wprowadzono jeszcze jedną wielce pożyteczną nowość, że umieszczono tablice, na których po każdej przestrzelanej serji przez każdą piątkę zawodników, wpisywano „nieoficjalne wyniki", co dawało strzelającym możność orjentacji co do osiąganych rezultatów w stosunku do współzawodników, a zaspokajało także ciekawość widzów.

Stand był otwarty dla zamiejscowych zawodników przez trzy dni, poprzedzające zawody, co umożliwiło nietylko wejście w trening, lecz przedewszystkiem obznajmienie się z terenem i tłem przy strzelaniu.

W związku z tem w samem osiedlu P. W. P., rozporządzającem ładnie i wygodnie urządzonem kasynem urzędników, zarezerwowano dostateczną ilość pokojów, przeznaczonych na

wygodny nocleg dla przyjezdnych, których większość przybyła w wigilję zawodów.

Wszystkim zawodnikom rozdano, oprócz programów, rozkład pociągów, odchodzących w różnych kierunkach, oraz „komunikat informacyjny", dotyczący kwater, godzin odjazdu samochodów na zawody, powrotu z zawodów, komunikacji z dworcem kolejowym, godzin i miejsca posiłków, postępowania z bagażem i przepustek na terenie osiedla.

Przy tej organizacji zawodnicy znaleźli się wszyscy na miejscu strzelania o godz. 7.45; o 8-ej rozpoczęli zapisy, a o 8.50, po przemówieniu naczelnego dyrektora P. W. P., dr. inż. Jana Prota i po ogłoszeniu otwarcia zawodów przez komisarza głównego inż. Sakowicza z Radomia, pierwsza dziesiątka rozpoczęła już strzelanie do pierwszej serji rzutków.

Zawodników stanęło 66-ciu, z których podczas dnia wycofało się dwóch, ukończyło strzelanie do 100 rzutków, stanowiących wypełnienie programu przez obie klasy zawodników: A i B — 64-ch.



Pośrodku St. bar. Rosenwerth — I nagr. kl. A; z lewej Wł. Rosenwerth jun. — VI nagr. kl. A i z prawej Fr. Wężyk — V nagr. kl. B.

Kolegjum sędziów składało się z 14 osób, z których stale było czynnych 10-ciu, czterech odpoczywało. Inowacją — wielce pożądaną — była stała obecność w schronach maszyn po jednym z sędziów, który kierował rzucaniem krążków, dysponując siłą i kierunkiem rzutu maszyny. Wszyscy sędziowie byli osobami postronnemi, nie wchodzącemi w skład personelu Wytwórni.

Na zawody przybył prezes Rady Nadzorczej P. W. P., gen. bryg. Bronisław Regulski oraz prezes Komisji Głównej Strzelań Myśliwskich przy P. Z. S. Ł., p. Janusz Regulski. Prasę reprezentowały, prócz „Łowca Polskiego", Polska Zbrojna, Czas, Express Poranny, Kurjer Ilustrowany i jedno z pism radomskich.

Zarówno w kasynie przed zawodami i po ich ukończeniu, jak i na terenie zawodów, urzędowało wielu panów z personelu Wytwórni z opaską „informacja", którzy z całą gotowością służyli wszelkiemi wiadomościami, ułatwiając wiele kłopotliwych sytuacyj, rozstrzygając wątpliwości, kierując z najróżnorodniejszemi prośbami do właściwych członków komitetu, nad sprawnością którego czuwał p. Marjan Nowak. Pomyślano nawet o tem, żeby gościom dostarczyć ozdobnych, artystycznie wykonanych kart pocztowych, jako pamiątki z zawodów i ułatwienia korespondencji.

Jednem słowem, zawodnikom na niczem nie zbywało, niczem nie byli skrępowani i o nic nie potrzebowali się kłopotać, ani troszczyć — a niepospolita gościnność zbiorowa wszystkich organizatorów wprowadzała wprost w zakłopotanie. Rezultat był taki, że wszyscy czuli się, jak u siebie, a zawody odbywały się jak w zegarku. Po zakończeniu zawodów odbyła się w kasynie wspólna biesiada, podczas której przemawiało kilku mówców, podkreślając wartość produktów prochowych wytwórni i zalety organizacyjne zawodów.

Wyniki zawodów były następujące (na 100 pkt. możliwych):

Klasa A.

1. Rosenwerth bar. Stanisław sen.	98	— puhar kryształowy
2. Jeziorowski Witold	94	— bronz
3. Kitzman Karol	91	— zastawa na biurko
4. Pakowski Teodor	89	— wazon kryształowy
5. Czerski Stanisław sen.	88	— przybory do palenia
6. Rosenwerth Włodzimierz jun.	86	— zegar biurkowy
7. Zieleniewski Karol — w rozgr.	86	— żeton srebrny złoc.
8. Ziegenhirte Wilhelm	84	— „ „ „
9. Szczepkowski Jan	82	— „ „ „

Klasa B.

1. Zaleski Kazimierz kpt.	93	— karabinek P. W. U. kal. 22
2. Skalski Mieczysław	85	— neseser podróżny
3. Mianowski Józef	82	— futerał na strzelbę
4. Pakowski Teodor	81	— papierośnica srebrna
5. Wężyk Franciszek	79	— termos w skórze
6. Makowski Wacław	77	— torba myśliwska
7. Skopowski Leonard	75	— manierka
8. Ostrowski Michał	73	— trójnóg myśliwski
9. Błasikiewicz Czesław	72	— żeton srebrny
10. Lenc Edmund	69	— „ „
11. Suski Władysław	68	— „ „
12. Zgrzebnicki Jan	66	— „ „

Prócz wymienionych nagród każdy z nagrodzonych otrzymywał dodatkowo po 100 nabojów śrutowych z prochu „Sokół", lub „Kuropatwa", elaborowanych przez W. F. A.

Pogoda dopisała, choć przeszkadzał i mocno kurzył silny południowy wiatr, utrudniając strzelanie i zasypując oczy i odzież piaskiem.

Publiczności zebrało się około czterystu osób.

Z rozmów z zawodnikami wyniosłem pewność, że moja ocena organizacji zawodów w Pionkach jest całkowicie usprawiedliwiona. Nastrój panował niezwykle sympatyczny, a humor ukazywał wszędzie swe uśmiechy i toczył beztroskie żarty.

Na pytanie, jakiby zarzut można postawić Pionkom na tych zawodach, odpowiedział mi ktoś:

— Owszem, jest jeden, i to poważny: wśród nagród do termosa nie nalano herbaty z winem, a do manierki — wódki!

— Ano i to jeszcze chyba, że tylko 1/3 zawodników wogóle nagrodzono. Powinni byli i pozostali coś otrzymać „za fatygę" — rzekł ktoś drugi.

— Żart żartem, — odparłem — ale ja mam dwa całkowicie realne zarzuty. Skoro P. W. P. urządza zawody według regulaminu Narodowych Zawodów Sportu Myśliwsko-Łuczniczego, a zwłaszcza, że jednocześnie strzelano na O. S., powinna była uwzględnić koniecznie potrójną klasyfikację zawodników: I, II i III, i dopuścić strzelanie w trzech klasach, przyczem eliminacje powinny być uzgodnione na zasadzie wyników zawodnika z ostatnich lat w różnych zawodach, przez Komisję Główną Strzelań Myśliwskich przy P. Z. S. Ł. Gdy tak będzie na przyszły rok, cel P. W. P. będzie jeszcze szerzej osiągnięty — przyjedzie zawodników o 50% więcej. Niechby w klasie C (III) nagradzano choćby tylko żetonami pamiątkowemi.

— I następuje zarzut czysto formalny. Skoro P.W.P. Pionki urządza z a w o d y, a nie jakąś inaczej nazwaną imprezę, skoro czyni to także, jak słyszymy, dla rozwoju standowego strzelania myśliwskiego, a posiłkuje się regulaminem Narodowych Zawodów — nie powinna bezwzględnie stawiać warunku strzelania tylko nabojami z prochami Pionek.

Wprawdzie naboje te ofiarowuje bezpłatnie, wprawdzie naboje te dają wyniki pierwszorzędne, zadowalając najkrytyczniejsze wymagania, wprawdzie niewielu zapewne zawodników przybyłoby do Pionek z własnemi nabojami, ale danie wol-

nego wyboru pod tym względem należy się powadze sportu, jako takiego.



Z prawej kpt. K. Zaleski — I nagr. kl. B; z lewej p. J. Mianowski — III nagr. kl. B.

— Ja jestem innego zdania — odrzekł mój rozmówca — zresztą jest to opinja większości, jak pan sam mógł zbadać. Skoro P.W.P. urządza zawody na własnem „podwórku", że się tak wyrażę, nie można jej się dziwić, że pragnie największej liczbie zawodników w kraju pokazać zalety wytwarzanych przez siebie prochów myśliwskich. Tu gra rolę ambicja gospodarza i dobrej sławy jego „kuchni". Jeśli ktoś prosi na czarną kawę, to jakżeby gość — w tym wypadku zawodnik — miał przywozić swój własny cukier?

— Nie rozumiemy się, proszę pana, — odrzekłem — a zresztą... wchodzę w jego argumentację. Czyż wśród tylu gości nie może się znaleźć ktoś, cierpiący na cukrową chorobę, który przeprosi i użyje do tej kawy własnej sacharyny?

Ale powracając do tego, że mogą tu grać rolę nietylko sympatje osobiste i nastroje psychologiczne, przyrównane przezemnie do cukrowej choroby, uważam, że P. W. P. nicby nie straciła ze swego prestiżu, honorując na zawodach u siebie zawodników z własnemi nabojami śrutowemi.

Na zakończenie trzeba dodać, że ci z gości, którzy przybyli do Pionek wcześniej, w celu odbycia próby strzelania, i mieli czas rozejrzenia się w otoczeniu, zyskali i to nadzwyczaj miłe wspomnienie, jakie pozostawić musi u każdego z odwiedzających P. W. P. prześliczne położenie osiedla wśród lasu, w którym toną poszczególne budynki mieszkalne i administracyjne, otoczone ogródkami i jakby małemi parkami. To bogactwo różnorodnej zieleni, wzorowo utrzymanych kwietników, alejek i ścieżek, poprzecinane jest wspaniałemi autostradami, które czynią komunikację w miasteczku - osiedlu szybką i wygodną. Całość wygląda imponująco i czaruje naturalną przyrodą, poprzeplataną europejskiemi urządzeniami i „oprawą techniczną", nie wysuwającą się jednak na pierwszy plan

Żal mi było z Pionek wyjeżdżać! A tak długo czekać do przyszłego roku i następnych zawodów... Wł. Z.

JEDEN Z POWODÓW WYMIERANIA PRZEPIÓREK.

Pod tym tytułem p. J. Marchlewski zamieszcza w roczniku 15-m „Ochrony Przyrody", organie Państwowej Rady Ochrony Przyrody z 1935 r., ciekawy przyczynek, który poniżej w skróceniu podajemy.

Ilość przepiórek w krajach lęgowych zmniejsza się z roku na rok. Obok masowego wyłapywania przepiórek na północnych wybrzeżach Afryki i polowań na nie w czasie przelotu na południu Europy, nietylko ze strzelbą, ale i z użyciem sieci, na przyczynę zmniejszania się ilości przepiórek nie bez wpływu pozostaje także masowe chwytanie ich w sieci w Polsce, i to na wiosnę, w okresie lęgowym, dokonywane przez ptaszników w Małopolsce. Według obserwacyj p. Marchlewskiego łowienie przepiórek ma dwa cele: samce trzymane są w minjaturowych klatkach i sprzedawane amatorom ich głosu, a samice zabijane na tłuszcz, który ma leczyć trachomę oczu. Garnuszek takiego tłuszczu, niewiele większy od naparstka, sprzedawany jest naiwnym ludziom po 4 zł.

Sieci używane do tego celu wyglądają jak 40-centymetrowe płotki, zrobione z 2-ch płasko na sobie leżących siatek sznurkowych o dużych oczkach, między któremi rozciągnięta jest luźno trzecia drobnooka siatka, sporządzona z zielonych nici. Całą tę sieć rozciągają ptasznicy na kołkach wpoprzek łanu zboża, w którym odzywa się przepiórka, poczem odchodzą chyłkiem tak, aby mieć siatkę między sobą a ptakiem, i zaczynają wabić na specjalnie skonstruowanym wabiku. Przepiórka natychmiast biegnie w kierunku głosu, wpadając po drodze na siatkę, przez której pierwszą warstwę przechodzi, lecz, trafiwszy na drobne niciane oka, wciąga je za sobą w trzecią warstwę i pozostaje już jakgdyby w worku. Wabiki sporządzane są z rurki metalowej i skórzanego mieszka, osobne do naśladowania głosu samca i samicy.

Operują ptasznicy małopolscy przez cały maj i czerwiec zaraz po wschodzie słońca, zwłaszcza w niedziele i święta, wyłapując przepiórki niemal doszczętnie.

Zwracając uwagę kolegów-myśliwych na ten smutny przejaw barbarzyński, nawołujemy do energicznej z nim walki. J. G.

NIEDŹWIEDZIE W ORDYNACJI DAWIDGRÓDECKIEJ.

Dnia 3 maja r. b. zostałem zaalarmowany przez moją straż łowiecką wiadomością, iż nad rzeką Lwą, w Nadleśnictwie Chotomelskiem Ordynacji Dawidgródeckiej, na błocie ponad rzeką, zauważono ślad niedźwiedzia. Ewenement wielki! Chcąc jednakże być absolutnie pewnym, sam udałem się na miejsce.

Ujrzałem ślady zupełnie dokładne, jak niedźwiedź szedł przez błoto, jak stanął nad rzeką i przepłynął na drugą stronę. Ślady wyraźne. Przy świadkach zbadaliśmy je. Typowy ślad niedźwiedzia samca, gdyż pięta szeroka, kwadratowa. Szerokość łapy 16 centymetrów, długość stopy od pięty do pazurów 24 cm. Jest to więc, według śladów, a z mojej starej niedźwiedziej praktyki, osobnik ogromny, obliczam go na 240 kg.

Wkrótce znowu otrzymałem wiadomość, że miś niedaleko tych miejsc, gdzie go zaobserwowano, dobierał się do barci w starej sośnie. Widać więc, że niedźwiedź ten kręci się po puszczy. Naturalnie ciekawem jest, czy pozostanie. Zachodzi tu zasadnicza kwestja: o ile u mnie w puszczy kręci się również niedźwiedzica, co przy tych obszarach trudno jest stwierdzić, to w wypadku pozytywnym niedźwiedzie te mogłyby z pewnością u mnie pozostać. Puszcza jest rozległa i spokojna. Jeżeli zaś jest sam — latem następuje ich rujka — wtenczas, szukając samic, może powrócić do dawnego swego matecznika.

Taki matecznik na Polesiu jest jeden. Granicą z lasami Ordynacji lasy tak zwane Agarkowskie, leżące na północ od Prypeci. Przez lasy te przepływa rzeka Łań, wpadająca do Prypeci. W okolicach Chryczyńskiego błota pokryta łozami, jest ulubionym matecznikiem niedźwiedzi.

Czy przybył ów samiec stamtąd, co jest możliwe, czy też, co może być więcej prawdopodobne, przyszedł z puszczy Turowskiej, leżącej tuż za granicą bolszewicką, przeszedł przez nadleśnictwo państwowe Stwiga i trafił do Ordynacji?

Przyszłość to pokaże, chciałem tylko podzielić się z czytelnikami tą dla nas tak wielką i miłą nowiną, a może, jak mówią... do trzech razy sztuka.

Łosie odrodziły się u mnie, bobry przyszły i zamieszkały, może więc i z niedźwiedziami też się uda?

KAROL RADZIWIŁŁ.

ZE STOWARZYSZEŃ ZWIĄZKOWYCH.

PROTOKÓŁ WALNEGO ZWYCZAJNEGO ZEBRANIA TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO ZIEM WSCHODNICH Z DNIA 29 MARCA 1936 R.

Zebranie rozpoczęto w Lokalu Klubu Myśliwskiego o godz. 19-ej i jako drugie w tym dniu, uznano za prawomocne bez względu na ilość obecnych członków. Obecni na zebraniu — w kolejności podpisanej listy obecności — członkowie pp. M. Pawlikowski, J. Laskowicz, A. Danecki, K. Erdman, A. Gagis, A. Sołtan, Ratyński, W. Sassulicz, B. Świętorzecki, W. Dankiewicz, W Korsak, M. Łukaszewicz, W. Górski, L. Pac-Pomarnacki, W. Mohl, M. Ronczewski, T. Kiersnowski, M. Borowski, J. Pawłowski, W. Niedźwiecki, W. Łuczyński, A. Sielicki, B. Gołyński, M. Goryniewski, Oświecimski, Radwan-Okuszko, płk. Oleszkiewicz, W. Strzemiński, Z. Świętorzecki, S. Truchanowicz, A. Węcławowicz, Z. Umiastowski, L. Chomiński i S. Burhardt, oraz jako gość p. red. Wł. Zabiełło.

Zebranie zagaił p. prezes B. Świętorzecki, proponując na przewodniczącego p. Starostę W. Niedźwieckiego. Propozycję przyjęto przez aklamację. Na sekretarza wyznaczono p M. Pawlikowskiego. Następnie przewodniczący odczytał porządek dzienny, który został przyjęty.

Sprawozdanie z działalności zarządu (sekretarjatu) złożył p. Pawlikowski, informując na wstępie o stanie sprawy nowelizacji prawa łowieckiego oraz sprawy zmiany statutu P. Z. S. Ł. — Uchwały, poprzedniego Walnego Zebrania dotyczące: a) wzmożenia akcji wydawniczej; b) utworzenia sekcji ochrony pardwy — wykonano przez wydanie nakładem T-wa księgi pamiątkowej p. n. „Myślistwo Wschodnie" oraz przez utworzenie wspomnianej sekcji, która jednak dotychczasową działalność swą ograniczyła do gromadzenia materjałów statystycznych. Odbyto 7 posiedzeń zarządu. Członków T-wo liczy 149; w okresie sprawozdawczym przybyło 15 nowych członków. Nagród za walkę z kłusownictwem wypłacono tylko zł. 95, gdyż nie było więcej wniosków na nagrody. Na pomnik Marszałka Piłsudskiego w Wilnie ofiarowano 100 zł. Dodatków łowieckich do gazety „Słowo" wydano w roku kalendarzowym 1935 — 7, Księga pamiątkowa „Myślistwo Wschodnie" miała powodzenie i przyniosła T-wu czystego zysku przeszło 500 zł.

Następnie wysłuchano sprawozdania skarbnika, p. inż. Grodzkiego, z którego wynikło, że saldo za rok 1935/36 wyraża się cyfrą 1991.99 zł.

Następnie wysłuchano i przyjęto wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie Zarządowi absolutorjum.

Po dłuższej dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu, sprawozdanie to przyjęto do wiadomości.

Przystępując do wyboru Komisji Rewizyjnej na rok 1936/37 przyjęto do wiadomości oświadczenie p. F. Zawadzkiego, zawierające prośbę o niestawianie jego kandydatury na członka Komisji Rewizyjnej, poczem Komisję Rewizyjną wybrano w składzie pp. R. Rucińskiego, M. Borowskiego i Józefa Pawłowskiego.

W dalszym ciągu porządku dziennego ustalono następujący budżet na okres 1936/37 r.

I. *Pozycje przychodowe:*

1. Pozostałość z roku ubiegłego	zł.	1.991,99
2. Wpływy ze składek	„	800,00
Razem:	zł.	2.791,99

II. *Pozycje rozchodowe:*

1. Wydawnictwa	zł.	300,00
2. Nagrody	„	400,00
3. 10% na rzecz P. Z. S. Ł. (ze składek)	„	80,00
4. Pomoc rachunkowa	„	200,00
5. Druki, porto, kancelarja	„	200,00
6. Honorarja za jednodniówkę	„	800,00
7. Na „żelazny" fundusz wydawniczy	„	360,50
8. Wydatki nieprzewidziane	„	200,00
9. Fundusz zapasowy	„	251,49
Razem:	zł.	2.791,99

Następnie p. M. Pawlikowski zreferował sprawę ustanowienia stypendjum dla ucznia lub studenta, pragnącego odbyć w czasie wakacyj praktykę łowiecką. Referent wyjaśnił genezę tego wniosku, będącego konsekwentnem posunięciem Zarządu, udzielającego materjalnego i moralnego poparcia rozwijającemu się w Wilnie Akademickiemu Związkowi Łowieckiemu. W wyniku ożywionej dyskusji uchwalono: stypendjum nie ustanawiać, natomiast upoważnić Zarząd do wypłacenia Akad. Związkowi Łowieckiemu jednorazowej subwencji w kwocie zł. 100 dla studenta, pragnącego pracować naukowo na polu łowiectwa.

W wolnych wnioskach uchwalono:

I. Wobec niedokładności podanych terminów ochronnych w kartach łowieckich Walne Zebranie wzywa Zarząd, aby za pośrednictwem P. Z. S. Ł. zwróciło się do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z prośbą uporządkowania i zaktualizowania tej sprawy; o ileby było niemożliwe wydawanie kart łowieckich z prawidłowym nadrukiem czasów ochronnych, to koniecznem jest bezpłatne dodawanie do karty łowieckiej blankietu z tabliczką tych terminów (wniosek delegata p. J. Laskowicza).

II. Walne Zebranie uchwala przelać 20% czystego zysku z jednodniówki łowieckiej na żelazny kapitał wydawniczy (wniosek prezesa p. B. Świętorzeckiego).

III. Walne Zebranie wzywa Zarząd do poczynienia kroków u władz szkolnych w kierunku uświadomiania młodzieży szkół powszechnych, a przez młodzież — i starszego społeczeństwa wiejskiego, o konieczności ochrony zwierząt łownych, niewybierania jaj etc. drogą pogadanek, plakatów i t. d.

IV. Walne Zebranie wzywa Zarząd do poczynienia kroków u Władz Związkowych, by czas ochronny na cietrzewie nie został rozszerzony i by początkowa data otwarcia polowania na tę zwierzynę (16.VIII) została nadal zachowana (wniosek delegata p. M. Borowskiego).*)

Na tem zebranie zamknięto.

*) Zarząd Tow. Łowieckiego Zw. W. nosi się z zamiarem zaniechania tej uchwały, jako powziętej z pominięciem przepisu § 31 statutu T-wa (nierozpatrzenie tej sprawy uprzednio przez Zarząd).

SPRAWOZDANIE WALNEGO ZEBRANIA WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH Z DNIA 26.IV. 1936 R.

Zagajając Walne Zebranie W.Z.M., Prezes Związku p. ppłk. rez. K. Chłapowski powitał w serdecznych słowach przybyłych przedstawicieli władz rządowych, wojskowych i bratnich organizacyj oraz przybyłych delegatów pow. P.Z.S.Ł. i członków W.Z.M., a następnie odczytał porządek obrad:

1) odczytanie protokółu z Walnego Zebrania z dnia 25.V.35,
2) sprawozdania Zarządu,
 a) prezesa i sekretarza,
 b) skarbnika,
 c) komisji rewizyjnej,
 d) przewodniczącego Sekcji Kynologicznej,
3) dyskusja nad sprawozdaniami,
4) udzielenie absolutorjum Zarządowi przez Walne Zebranie,
5) wybór 7 członków Zarządu na miejsce ustępujących w myśl § 12 statutu W.Z.M.,
6) uzupełnienie składu osobowego Komisji Rewizyjnej,
7) utworzenie Komitetu Propagandowego W.Z.M.,
8) uchwalenie składek członkowskich na r. 1936,
9) wolne wnioski,
10) uroczyste wręczenie odznaczeń łowieckich, nadanych przez P.Z.S.Ł. w Warszawie i przez Wlkp. Zw. Myśl.,
11) zamknięcie.

Powyższy porządek obrad został przez Walne Zebranie przyjęty, przyczem zrezygnowano z odczytania protokółu z ostat-

niego Walnego Zebrania, — uroczyste zaś wręczenie odznaczeń wybitnym hodowcom i myśliwym oraz tępicielom kłusownictwa i wnykarstwa przesunięto na pierwszy punkt porządku obrad.

Przed przystąpieniem do obrad, oddano hołd i uczczono przez powstanie pamięć ś. p. Generała Skrzyńskiego, który, jako reprezentant Prezesa P.Z.S.Ł. p. Generała Sosnkowskiego, brał udział w Walnem Zebraniu w roku ubiegłym. Następnie uczczono przez powstanie zmarłych członków W.Z.M., którzy również nazawsze opuścili nasze szeregi.

Następnie z rąk p. Generała Unruga otrzymali odznaczenia łowieckie pp.:

Złoty Medal Zasługi Łowieckej P.Z.S.Ł.:

Nicefor Dąbrowiecki, Starosta pow. z Kępna, Michał Siciński, b. Starosta pow. ostrzeszowskiego, Karol Unrug z Cerekwicy.

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej P.Z.S.Ł.:

Jan Donimirski, delegat P.Z.S.Ł, Stefan Jarczyński, leśn. rew. z Jaszkowa, Henryk Świerczewski, zast. Starosty pow. w Żninie, Juljan Jaeschke, leśn. rew. maj. Dłoń, Janusz Zajączkowski, Komisarz Ochrony Lasów wojew. Poznańskiego, Ludwik Jażdżewski, gener. pełnom. maj. Objezierze.

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej P.Z.S.Ł.:

Stefan Biernat, st. przod. P. P. w Dopiewie, Ignacy Mroczyk, st. post. P. P. w Zegrzu, Szczepan Pawlak, st. przod. P. P. w Pobiedziskach, Stanisław Izydorski, leśn. państw. nadleśnictwa Wanda, Wilhelm Förster, leśn. maj. Obra, Władysław Bartkowiak, leśn. maj, Zakrzewo, Henryk Ostojski, leśn. nadleśn. państw. Gołąbki, Ignacy Wolniak, borowy maj. Modrze, Tadeusz Ostrowski, leśn. maj. Osówiec, Władysław Twardowski, podleśn. w Jedlcu, Wawrzyn Stajszczyk, gajowy nadl. Wanda, Henryk Przeworski, prakt. leśn. z nadleśn. Babki, Piotr Kurpisz, leśn. dóbr Posadowo.

Pozatem zostali odznaczeni medalem zasługi łowieckiej nadanym przez Wlkp. Zw. Myśliwych:

Srebrnym Medalem:

Pp: kpt w st sp. Rafał Zwoliński z Chwaliszewa, leśn. Franciszek Garbarek z Boguszyna, oraz

Bronzowym Medalem:

Stanisław Szkaradowski, leśn. z Jarocina, Stanisław Koniarek, rolnik z Chwaliszewa, J. Burzyński, leśn. z Bucza, Stanisław Chróściak, polowy z Karmina.

Następnie przystąpił p. Prezes Chłapowski do sprawozdania prezesa i sekretarza, z którego wynika, że pomimo szalejącego kryzysu, prace w Związku nie zostały zahamowane, naodwrót Związek rozrasta się bardzo poważnie, czego dowodem jest wielka liczba nowych członków (62), a także regularne wpłacanie składek. Z imprez urządził Związek w lipcu ubiegłego roku dochodowe konkursowe strzelanie, na którem wydano 49 pięknych i cennych nagród — w sierpniu ub. r. konkurs wyżłów dowodnych z przyznaniem 8 nagród, — a w listopadzie ub. r. pokaz trofeów łowieckich, zdobytych w latach 1933 — 1935, który obesłany był przez bardzo wielką ilość eksponatów. Pokaz ten pod względem naukowym przedstawiał bardzo poważny dorobek łowiectwa i wysoką wartość, — dostarczone eksponaty posiadały wszelkie wymagane dane, jak uzębienie, datę odsztrzału i określenie wieku, co przy ocenie i premjowaniu najważniejszą odrywa rolę. Za najbardziej wyróżniające się eksponaty wydano 6 złotych medali, 34 srebrnych i 32 bronzowych.

W wyniku przeprowadzonej ankiety w sprawie poprawy poroża u kozłów, w związku z dwuletnią ochroną, stwierdzono, na podstawie 164 sprawozdań, że poprawę jakości poroża zauważono w 55 łowiskach, nieznaczną poprawę w 24, żadnej zaś poprawy w 73 łowiskach.

Co do stosunku płci, stosunek ten się poprawił i przedstawiał się wiosną ub. roku przeciętnie 1:3, co w stosunku, jaki był przed ochroną, należy uważać jako dodatni. Niezależnie od tego wiosną ub. roku z powodu nadmiernego odstrzału rogaczy, stosunek płci znów jest niezadowalający, czyli taki, jak przed ochroną, a może nawet i gorszy.

Ubitych rogaczy przed rują było 604, po rui 20 sztuk (w 164 łowiskach).

Motylicę i inne choroby u sarn zauważono w 65 łowiskach.

Padłych sarn w roku 1934/35 zauważono w 107 łowiskach przeciętnie 4 — 5%.

Odstrzał rabunkowy w latach 1934—1935 zauważono w 57 sąsiednich łowiskach, źle zagospodarowanych.

Kłusownictwo, a przedewszystkiem wnykarstwo i sidlarstwo w latach 1934—35 naogół się zwiększyło i to w niektórych powiatach bardzo znacznie z powodu małych kar, wymierzanych przez sądy i władze administracyjne.

Reasumując powyższe dane, przychodzimy do przekonania, że ochrona rogaczy i sarn wprawdzie przyczyniła się chwilowo do niewielkiej poprawy poroża i stosunku płci, jednakowoż masowy odstrzał po dwuletniej ochronie, dokonany w r. 1935 przez mniej wyrobionych myśliwych oraz zakaz odstrzału podczas rui w 1935 roku, spowodowały, że obecnie nie może być już mowy o jakiejkolwiek poprawie, a naodwrót w łowiskach gminnych stan sarn bardzo znacznie się zmniejszył, a w wielu wypadkach wytępiono je doszczętnie, czyli, że ochrona dwuletnia dała nam rezultat ujemny.

Zarząd Związku wystarał się o cofnięcie rozporządzenia Ministerstwa Rolnictwa, dotyczącego odstrzału sarn i łań i z dniem 20 lutego r. b. zaczął się czas ochronny tej zwierzyny, — jak również Prezes Związku interwenjował kilkakrotnie w tut. Dyrekcji Lasów o wstrzymanie masowego odstrzału łań i sarn.

Pozatem Związek podejmował się wszystkich wysiłków, idących w kierunku poprawy ustawodawstwa łowieckiego i stosunków łowieckich, stał, stoi i stać będzie w przyszłości na straży prawidłowego łowiectwa na naszych kresach zachodnich.

W okresie sprawozdowczym odbyło się 5 zebrań Zarządu W.Z.M., 12 posiedzeń Wydziału Wykonawczego W.Z.M. i 2 zebrania delegatów pow. P.Z.S.Ł.

Delegaci naszego Zarządu brali udział w zebraniu Zarządu P.Z.S.Ł. w dniu 9.XI., w Walnem Zebraniu P.Z.S.Ł. 10.XI. oraz w zebraniu Zarządu P.Z.S.Ł. 25.XI.35 r.

Od zeszłorocznego Walnego Zebrania po dzień 1.I. 1936, według korespondencji wpłynęło 665 pism — wysłano zaś w tym okresie 1.154 pism i 1.876 rozmaitych druków, jak broszur, okólników, zaproszeń i t. p.

Znalazł się jednak w obrębie Związku pewien odłam, który oderwał się od W.Z.M. tworząc odrębny Związek konkurencyjny i pragnąc w ten sposób osłabić dotychczasowy jednolity front łowiecki naszej dzielnicy, a ponieważ wszelkie naganki i napaści kierowane były przeciwko osobie zasłużonego Prezesa Wlkp. Zw. Myśl. p. ppłk. rez. Chłapowskiego, przeto uzależnił on dalsze swe pozostanie na stanowisku przewodniczącego tej placówki od uchwalenia mu przez Walne Zebranie „votum zaufania".

Po obszernej dyskusji Walne Zebranie udzieliło jednogłośnie p. Prezesowi ppłk. rez. Chłapowskiemu „votum zaufania" i uczciło przez powstanie jego 14-letnią pracę i zasługi jako kierownika W.Z.M.

Ponieważ Prezes Honorowy W.Z.M. p. Władysław Janta-Połczyński z powodu choroby na Walne Zebranie przybyć nie mógł, nadesłał pismo, w którem również wskazał wielkie zasługi Prezesa W. Z. M. p. ppłk. rez. Chłapowskiego, a zarazem nawołuje do opamiętania i nierozbijania jednolitego frontu łowieckiego. Pismo to zostało zebranym PP. Członkom odczytane i na wniosek Walnego Zebrania postanowiono wysłać je do „Łowca Polskiego" z prośbą o umieszczenie.

Sprawozdanie kasowe, z którego wynika, że saldo gotówkowe p. 1.I.36 wynosi 2.518,64 zł. Walne Zebranie przyjęło i na wniosek Komisji Rewizyjnej udzieliło Zarządowi absolutorjum.

Sprawozdanie Sekcji Kynologicznej wygłosił przewodniczący tej Sekcji, p. Dr. J. Szuman, którego z uwagą zebranie wysłuchało.

Po wylosowaniu w myśl statutu ustępujących członków Zarządu, wybrano jednogłośnie pp.: Ordynata J. Taczanowskiego, Fr. Unruga, nadl. państw. St. Woszczyńskiego, sędziego A. Lossowa, St. Przyłuskiego, Zdz. Orłowskiego b. nadleśn. państw. K. Hoszowskiego. Również uzupełniono skład Komisji Rewizyjnej przez wybór pp.: M. hr. Czarneckiego oraz zastępców mjr. E. Brzeskiego i J. Kullaka.

Utworzono Komisję Propagandową W.Z.M., w skład której weszli pp.: sędzia A. Lossow, Zdz. Orłowski, nadleśn. państw. St. Woszczyński.

Po obszernej dyskusji nad uchwaleniem wysokości składek członkowskich na r. 1936 ustalono roczną składkę dla właścicieli łowisk własnych lub dzierżawionych w wysokości 30.— zł. (z bonifikatą 10.— zł. dla wpłacających do 1.V.36), 10.— dla nadleśniczych i członków nie posiadających łowisk, 3.— zł. dla leśników.

W wolnych wnioskach poruszoną została sprawa ogłoszenia i wprowadzenia w życie nowej ustawy łowieckiej oraz sprawa rozwiązania kartelu fabryk amunicji myśliwskiej.

Po obszernej dyskusji uchwalono wysłać odpowiednio umotywowane wnioski do kompetentnych władz w Warszawie.

Po wyczerpaniu porządku obrad, dziękując zebranym za przybycie Prezes Związku solwował zebranie o godz. 14,30.

O godz. 15-ej odbył się wspólny obiad, w którym wzięli udział również wszyscy odznaczeni, spędzając parę godzin w miłym nastroju.

ZAWIADOMIENIA TERMINOWE.

WYSTAWA ŁOWIECKA WE LWOWIE.

(—zet—) Jak donosiliśmy, do organizowanej przez Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, z okazji 60-letniego jubileuszu swego istnienia, wystawy łowieckiej we Lwowie, Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich przyłącza IV Pokaz trofeów łowieckich z lat 1934—1936.

W łączności z powyższem apelujemy do myśliwych ze wszystkich dzielnic, rozporządzających ciekawemi trofeami z tego ostatniego okresu, ażeby zdecydowali się obesłać swemi eksponatami IV pokaz.

Wystawa łowiecka we Lwowie, łącznie z IV pokazem trofeów, odbędzie się od 5 do 30 września b. r. włącznie.

Bliższych informacyj, dotyczących deklarowania i przesyłania eksponatów udziela Komitet Wystawy we Lwowie oraz IV Pokazu (Ossolińskich 11).

SZAMPIONATY W STRZELANIU DO RZUTKÓW W BERLINIE.

(—zet—). Pomiędzy 22 a 29 lipca odbędą się w Berlinie międzynarodowe zawody w strzelaniu do rzutków, obejmujące następujące konkurencje:

1. Szampionat niemiecki na 1936 r. w dniach 23 i 24 lipca b. r. 200 rzutków (po 100 dziennie) w 12 serjach z 15 metrów.
2. Szampionat Europy na 1936 r. w dniach 26 i 27 lipca b. r. 200 rzutków (po 100 dziennie) w 12 serjach z 15 metrów.
3. Szampionat Świata na 1936 r. w dniach 28 lipca b. r. 100 rzutków w 6 serjach z 15 metrów (do wyniku zalicza się 200 rzutków z Szampionatu Europy).

Nagrodzonych będzie w każdej konkurencji indywidualnie (i ekipami po 4 najlepszych) 60% zawodników nagrodami honorowemi.

KŁUSOWNICTWO.

(—zet—) W okolicy Leszna (Wlkp.) na terenie, dzierżawionych przez p. Krawca w sąsiedztwie Zbarzewa, grasowało kilku kłusowników, wybijając pogłowie sarn bez uwagi na płeć.

W marcu r. b. wykryto sprawców masowej rzezi sarn. Dzierżawca skierował sprawę do sądu.

*

(—zet—) W drugiej połowie czerwca b. r. leśn. Krzyżaniak z Kromolic (Wlkp.) napotkał na polach gieściejewskich dwa kłusujące psy, z których jednego postrzelił.

Mieszkańcy Gościejewa z Walentym Furmanem, uzbrojonym w rewolwer, na czele, wystąpili agresywnie wobec leśn. Krzyżaniaka, obrzucając go kamieniami. Furman, ukryty za drzewem, począł do K. strzelać z rewolweru, lecz żaden strzał nie trafił celu.

Wówczas K. użył broni w obronie własnej i strzelił do Furmana, raniąc go w głowę. Pozostali napastnicy na ten widok rozbiegli się. Ranego opatrzył dr. Synoradzki z Koźmina. Wdrożono śledztwo policyjne.

*

(—zet—) Starostwo powiatowe w Białymstoku ukarało bezwzględnym aresztem za nielegalne posiadanie broni i uprawianie kłusownictwa Władysława Kołosowskiego z Głębokiego Kąta, gm. Michałowo — 4 tygodnie; Michała Sieńczakowskiego z Polanki, gm. Czarna Wieś — 4 tyg.; Feliksa Mikłaszewskiego z kol. Szorce, gm. Trzcianne — 4 tyg.; Jana Łozowskiego z kol. Szorce — 4 tyg. i Aleksandra Jarmolika z Mieleszek, gm. Gródek — 2 miesiące.

*

(—zet—) Kłusownicy, Szczepaniakowie Stefan i Stanisław, którzy ubili w ogrodzeniu, w dobrach hr. Raczyńskiego Złoty Potok, jelenia, sprowadzonego dla odświeżenia krwi z Karpat za cenę zł. 500.— (o czem w swoim czasie donosiliśmy), zostali skazani przez sąd grodzki w Częstochowie na 6 miesięcy więzienia każdy z zawieszeniem na 3 lata.

Niestety, prawo posiłkowego oskarżyciela poszkodowanemu nie służy!

*

(—zet—) W kwietniu b. r. napotkany przez leśniczego nadl. Czarna Wieś pow. białostockiego, p. Zygmunta Romanowskiego, kłusownik podczas pościgu strzelił do goniącego go p. R., na szczęście, jego strzał chybił.

Napastnik został przez leśniczego poznany. Śledztwo wdrożyła policja.

*

(—zet—) W sensacyjnym procesie przeciwko podoficerom 55 p. p. w Lesznie, oskarżonym o zabójstwo ś. p. Bernarda Kurkiewicza, syna leśniczego, w chwili, gdy przyłapani zostali nocą na kłusownictwie na bażanty, po dłuższym przewodzie sądowym i wizjach lokalnych z odtwarzaniem sceny zbrodni, w dniu 10 kwietnia zapadł wyrok sądu okręgowego w Lesznie, skazujący:

plutonowego Świtalę za zabójstwo na 12 lat więzienia, utratę praw obywatelskich na 5 lat i na wydalenie z wojska;

plutonowego Pyplę — na 6 lat więzienia, utratę praw obywatelskich na 2 lata i wydalenie z wojska;

sierżanta Szczurka na 600 zł. grzywny, lub 30 dni aresztu.

Co do ostatniego wymiaru kary prokurator wniósł apelację.

Skazanych przewieziono do więzienia wojskowego w Poznaniu.

*

(—zet—) 14 kwietnia b. r. przed sądem okręgowym w Rybniku stanął Ludwik Major z Żar, oskarżony o usiłowanie zabójstwa leśniczego Gerharda Hankusa.

Rzecz tak się miała, że 1 marca b. r. Major udał się w celach kłusowniczych do lasu p. Thiele-Winklera w Palowicach, gdzie został spotkany przez leśn. H. i wezwany do zatrzymania się i oddania broni. Wówczas Major odpowiedział strzałem z floweru z odległości 5 kroków, lecz chybił.

Leśniczy rzucił się na kłusownika i zdołał wyrwać mu flower. Podczas szamotania H. raz jeszcze wystrzelił, lecz i tym razem chybił, poczem udało mu się zbiedz.

Na drugi dzień niedoszłego zabójcę zdołano odszukać i skonfrontowano go z leśniczym, który sprawcę napaści poznał.

Sąd skazał Majora za usiłowanie zabójstwa na 3 lata więzienia.

TREŚĆ NUMERU.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 666-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa

OGŁOSZENIA DROBNE

Do sprzedania duże rogi bawole, oprawione. Wspólna 46—12, 4—6.

Gryfon-suka, po drugiem polu, pierwszorzędny aporter, jamnik szorstkowłosy, roczny, oraz 6-tygodniowe jamniki, żółte, na sprzedaż. Leśnictwo Mścigniew, p. Włoszakowice, pow. Leszno Wlkp.

Jamniki 10 tygodniowe, czarne podpalane, wyżełki 10 tygodniowe niemieckiej rasy krótkowłose, oraz 2 wyżły ułożone 1 polem-sprzedam. Kozłowski leśniczy, Gorazdowo, poczta Borzykowo pow. Września.

Kupię żywą czaplę zdolną do lotu. Zgłoszenia proszę kierować do Maj. Niechanowo pow. Gniezno.

Niemka krótkowłosa „Rola" (po champ. Enno-Lüttichau i Silva-Třebič, zapisana w księgach rodowodowych czeskich i wielkopolskich,) została pokryta 2. V. b. r. psem „Tok" (po Fürst-Lüttichau i Diaska-Třebič), importowanym z Czechosłowacji. Zamówienia na szczenięta (suczki tylko dla zawodowych hodowców) przyjmuje w cenie 70 zł. loco hodowla: Wł. Karnkowski kop. Saturn p. Sosnowiec.

Szczenięta „Leveracki", po rodzicach wysokiej klasy, z rodowodami, materjał polowy i wystawowy, urodzone w dniu 3.VI. b. r. są do obejrzenia Grochów ul. Kobielska 12 i do nabycia ul. Marszałkowska 149, tel. 5-18-26. Inż. Karsch.

Sarny kupię (kozła i kozę) wiadomość R. Rogowski, poczta Woźniki Śląskie.

Wyżły krótkowłose lub szorstkowłose rasy niemieckiej biorę każdego czasu do ułożenia na ląd i wodę. Leśniczy Roman Lipowczyk, Leśnictwo Kobylarnia poczta Brzoza powiat Bydgoszcz.

Wyżły krwi niemieckiej, gładkiej sierści, dobrze ułożone, z gwarancją, w cenie od 150 zł. Annopol Lubelski, M. Garbadze.

MYŚLIWI!

NADSYŁAJCIE FOTOGRAFJE DO REPRODUKCJI W „ŁOWCU POLSKIM"